

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 1 (1156) 2 STYCZNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Spotkanie z Jezusem w świątyni ● Jak minął rok 1982 ● Liturgiczny aspekt Nowego Roku ● Twórca pomników wybitnych Polaków ● W hołdzie Józefowi Wybickiemu ● W zimowej szacie ● Czy znasz literaturę polską ● Zagadnienia etyki chrześcijańskiej



Ucieczka do Egiptu — malował Piotr Stachiewicz

Ucieczka do Egiptu

Gdy oni odjechali, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić. On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda. Tak miało się spełnić słowo, które Pan powiedział przez proroka: Z Egiptu wezwałem syna mego” (Mt 2, 13–15)

NIEDZIELA W OKTAWIE BOŻEGO NARODZENIA

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (3, 1-7)

Bracia! Powiadam tedy: Dopóki dziedzic jest dziećciem, niczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest panem wszystkiego. Ale podlega opiekunom i rządcom aż do czasu wyznaczonego przez ojca. Tak też i my, gdyśmy byli dziećmi, podlegaliśmy żywiołom tego świata. Lecz gdy nastąpiła pełność czasu, zesłał Bóg Syna swego powstałego z niewiasty i podległego Zakonowi, aby tych, którzy byli pod Zakonem, odkupił, żebyśmy i my dostąpili synostwa. A że jesteście synami, zesłał Bóg Ducha Syna Swego w serca wasze, wołającego: Abba, Ojcze! A zatem nie macz już niewolnika, lecz syna, a jeśli syn, to i dziedzic przez Boga.

Ewangelia według św. Łukasza (2, 33-40)

Onego czasu: Józef i Maryja, Matka Jezusowa, dziwili się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A duszę twoją własną przeniknie miecz, by wyszły na jaw zamysły serc wielu. I była Anna prorokini, córka Fenuela z pokolenia Aser. Ta była już podeszła w latach, a z mężem swym żyła lat siedem od panieństwa swego. I będąc wdową do lat osiemdziesięciu czterech nie opuszczała świątyni, służąc Bogu dniem i nocą w postach i modlitwach. Ona to, nadszedłszy teje godziny, wielbiła Pana i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraela. A gdy wykonali wszystko według Zakonu Pańskiego, wrócili do Galilei, do Nazaretu, miasta swego. A Dziecię rosło i umacniało się, pełne mądrości, i łaska Boża była w Nim.



„Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu” (Łk 2, 22)

dzielona wyjątkowa rola. Złączona z Synem, odczuwać będzie boleści Mu zadane.

Dzisiejsza Ewangelia wspomina również o prorokini Annie, która podobnie jak Symeon dostrzega w Jezusie Zbawiciela świata. Przez wiele lat modliła się i służyła Bogu w świątyni. Jej trud został wynagrodzony, tęsknota spełniona. Radość i entuzjazm Anny wyraził się w mówieniu o Jezusie wszystkim, którzy oczekiwali zbawienia.

Życie Jezusa od najmłodszych lat związane było ze świątynią. W niej został ofiarowany jako czterdziestodniowe dziecko, do niej pielgrzymował jako dwunastoletni chłopiec. W jerozolimskiej świątyni Jezus nauczał i wypędził z niej sprzedających i kupujących. Świątynię nazywał domem swego Ojca. Życie każdego chrześcijanina jest również związane ze świątynią-kościołem. Jako dzieci zostaliśmy przyniesieni do kościoła, by stać się dziećmi Kościoła. W kościele umacniamy się chlebem dającym życie wieczne. W kościele przyjęliśmy sakrament bierzmowania czyniący nas dojrzałymi chrześcijanami. Kiedy zakładaliśmy rodzinę, w kościele otrzymaliśmy Boże błogosławieństwo. Złamani własną słabością otrzymujemy w kościele odpuszczenie grzechów. Ostatnia droga życia prowadzi z domu przez kościół na cmentarz. Nic co ważne w naszym życiu nie dzieje się poza kościołem. To jest nie tylko dom naszego Ojca w niebie, ale i nasz dom.

Podobnie jak starzec Symeon spotkał się ze Zbawicielem w świątyni i my w kościele spotykamy się z Jezusem. Blisko ołtarza, lub za filarem, samotnie lub w tłumie, On mnie dostrzega, do mnie się zwraca. To nie tak jak na audycjach u dostojników tego świata, gdzie jednostka znika w tłumie.

Symeon był człowiekiem sprawiedliwym, bojącym się Boga i wyczekującym zbawienia, pociechy. Zapewne dlatego Duch Święty dał mu wzrok, dzięki któremu mógł ujrzeć Zbawiciela. Człowiek sprawiedliwy prędzej czy później otrzyma łaskę spotkania ze Zbawicielem.

Prorokini Anna, pobożna niewiasta, która nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu dniem i nocą, razem z Symeonem dała świadectwo o Chrystusie. Mówiła o Nim wszystkim napotkanym ludziom. W naturze człowieka tkwi pragnienie dzielenia się prawdą umysłu i radością serca. Skuteczność kazania, skuteczność świadectwa danego o Chrystusie w życiu codziennym uzależniona jest od stopnia wypełnienia umysłu i serca Jezusem. Tylko wtedy będziemy dobrymi apostołami, gdy serce i umysł zostaną napełnione „całą pełnością Bożą”.

Z każdego czytania Ewangelii lub innego wyjątku z Pisma św. powinniśmy wyciągnąć konkretne wnioski. Dzisiejsza Ewangelia nasuwa kilka wniosków: w kościele, który jest domem Ojca i naszym domem, można spotkać Jezusa, Zbawiciela; warunkiem spotkania jest nasza dobra wola, wyrażająca się w dążeniu do życia w sprawiedliwości i bojaźni Bożej; dawanie świadectwa o Chrystusie w czynie i słowie jest miarą, na której można stopień wypełnienia umysłu i serca sprawami Bożymi. Idźmy do naszych codziennych zajęć, głosząc wszędzie Chrystusa, ale przedtem napełnijmy się Nim, Jego łaską udzielaną nam w czasie spotkania z Jezusem w niedzielnej Mszy św.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Spotkanie z Jezusem w świątyni

Po upływie czterdziestu dni od Bożego Narodzenia, Maryja i Józef wraz z Dzieciątkiem udali się do świątyni w Jerozolimie. Maryja poddała się osobistemu oczyszczeniu i złożyła w ofierze parę synogarlic. Jezus, zgodnie z Prawem Mojżeszowym, jako pierworoadne dziecko był własnością Boga-Jahwe i dlatego rodzice musieli Go wykupić, składając w świątyni opłatę.

Wiele matek każdego dnia przychodziło do świątyni w Jerozolimie. Niezliczona ilość pielgrzymów nieustannie odwiedzała świątynię, która od rana do wieczora tętniła życiem. Maryja i Józef wraz z Dzieciątkiem byli nieznani, anonimowi. W tym jednak dniu był w świątyni ktoś, kto posiadał inny wzrok niż pozostali. To Symeon dostrzegł to, czego inni nie dostrzegli. Święty Łukasz charakteryzuje go jako człowieka sprawiedliwego, bojącego się Boga i wyczekującego Zbawiciela. To on został powiadomiony przez Ducha Świętego, że jego tęsknota będzie zaspokojona. Widząc Dzieciątko wziął je na ręce i wypowiedział słowa: „Teraz, Panie, możesz puścić Twego sługę w pokój, według Twego słowa. Gdyż oczy moje widziały Twoje zbawienie, które przygotowałeś wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę Twego ludu, Izraela... Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. Również twą własną duszę przeniknie miecz, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”. Zbawienie zostanie dokonane za sprawą Dzieciątki, które Symeon trzymał w objęciach. Jezus wybawi nie tylko naród izraelski, ale również wszystkie narody świata. Zbawiciel stanie się znakiem sprzeciwu, znakiem szatańskiej nienawiści i miłości bez granic. Ostatnie zdanie proroctwa Symeona skierowane jest do Matki Najświętszej. Maryi zostanie przy-

Jak minął rok 1982

Z takim pytaniem do zwierzchnika
Kościoła Polskokatolickiego
— Biskupa Tadeusza R. Majewskiego
zwróciła się Telewizja Polska.
Nizej podajemy pytanie
i pełny tekst odpowiedzi.

Wypowiedź dla Telewizji Polskiej (29. 11. 1982 r.)

Pytanie: Jak minął rok dla Kościoła Polskokatolickiego w okresie stany wojennego oraz jaki jest stosunek Kościoła Polskokatolickiego do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego?

W nawiązaniu do Apostolskiej Tradycji Kościół Polskokatolicki utrzymuje, że najwyższą władzą w Kościele jest Synod Ogólnopolski. Synod Kościoła ustala program działalności religijno-misyjnej w okresie międzysynodalnym. Tak więc mimo różnych warunków ekonomicznych i struktur społecznych Kościół Polskokatolicki realizuje swój program i rozciąga opiekę religijną nad społecznością polskokatolicką.

Mimo stanu wojennego pod koniec miesiąca lutego 1982 roku na zaproszenie PATRIARCHY DIMITRIOS — delegacja Kościoła Polskokatolickiego, której przewodniczyłem, złożyła oficjalną wizytę w Konstantynopolu i była podejmowana przez Patriarchę i św. SYNOD. Jak wiadomo uczestniczymy w DIALOGU Starokatolicko-Prawosławnym i bierzemy czynny udział w pracach Mieszanej Komisji Teologicznej.

W dniach od 10 — 14 maja 1982 r. z sekretarzem Rady Synodalnej ks. dr. Wiktoorem Wysoczańskim uczestniczyłem w Światowej Konferencji Pokojowej w Moskwie.

W miesiącu lipcu 1982 r. we Wrocławiu odbył się Synod Diecezji Wrocławskiej, który dokonał wyboru dwóch kandydatów na biskupów, tak więc

Kościółowi Polskokatolickiemu przybyło dwóch nowych biskupów.

W miesiącu wrześniu 1982 r. biskupi Kościoła Polskokatolickiego uczestniczyli w Międzynarodowym Starokatolickim Kongresie, a następnie w Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej w Wiedniu.

W dniu 19 września 1982 r. dokonaliśmy poświęcenia i konsekracji nowo wybudowanego kościoła parafialnego w Kotłowie, w woj. kaliskim.

W dniu 26 września 1982 r. dokonałem poświęcenia nowo wybudowanego kościoła w Bukownie-Wsi i nowo wybudowanego kościoła w Krzykawie — w parafii bolesławskiej w woj. katowickim.

W dniu 10 października 1982 r. konsekrowałem odbudowany kościół w Bielsku-Białej. Także w październiku 1982 r. rozpoczęliśmy budowę kościoła w Długim Kącie, w woj. zamojskim.

W roku 1982 realizowaliśmy zapoczątkowaną przez nas akcję w Stanach Zjednoczonych, A.P. i Kanadzie pn. „LEKI DLA POLSKI”. W wyniku tej akcji przekazaliśmy leki, aparaturę medyczną, części wymienne i aparaty sztucznej nerki dla naszego szpitalnictwa.

Braliśmy także czynny udział w akcjach społecznych niesienia pomocy — i tak jako pierwsi przekazaliśmy dla powodzian w Płocku 6 ton żywności i 2 miliony złotych (kwotę przekazał Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików).

Gościliśmy także u siebie działaczy religijnych z różnych krajów europejskich i pozaeuropejskich, którzy uczestniczyli z nami w życiu religijnym naszego Kościoła.

Jako chrześcijanie Bogu składamy nasze dziękczynienie, iż w sytuacji kryzysowej Polacy we własnym zakresie doszli do porozumienia i narodowej zgody. To wszystko napawa nas uzasadnioną radością i nadzieją spokojnego polskiego jutra.

Naród Polski, który od roku 1980 znalazł się na zakręcie historii, w minionym roku wykazał, iż potrafi samodzielnie myśleć i brać odpowiedzialność za losy i przyszłość swojej Ojczyzny.

Kościół Polskokatolicki jasno i zdecydowanie opowiedział się i popierał dobre poczynania Konstytucyjnej Władzy Państwowej. Przez różnego rodzaju apele zabieraliśmy głos w sytuacjach krytycznych dla naszego kraju. Nasze szczerze poczynania jasno określają nasz stosunek do żywotnych interesów naszej Ojczyzny. W dalszym ciągu popierać będziemy Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego w głębokim przekonaniu, iż działalność tego ruchu przyczyni się do lepszego jutra Polski.

Przytoczone przeze mnie niektóre tylko wydarzenia z życia Kościoła Polskokatolickiego — mogę zaliczyć do dobrze wypełnionych przez nas obowiązków i zaprogramowanej pracy naszego Kościoła. Jestem pełen nadziei, że rok 1983 będzie dla nas rokiem spokojnej i konstruktywnej pracy wykonywanej dla dobra Polski i Kościoła, który mam zaszczyt reprezentować.

U progu Nowego 1983 Roku Czcigodnym Księżom Biskupom, Wielebnemu Duchowieństwu, Siostram i Braciom Kościoła Polskokatolickiego, Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików, Zakładom Usługowym „POLKAT”, Redakcji Tygodnika „RODZINA” oraz wszystkim ludziom dobrej woli życze błogosławionego, szczęśliwego i spokojnego 1983 roku.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



P

ierwszy dzień Nowego Roku, od najdawniejszych czasów, obchodzili ludzie bardzo uroczysto. U Izraelitów — zwiastowany przez kapłanów donośnym głosem trąb w świątyni jerozolimskiej — jawił się jako dzień uroczysty, w którym wszyscy dostępowali odpuszczenia win. Ubogim zaś anulowano długi, których nie byli w stanie spłacić. W starożytnym Rzymie w noworoczny poranek liczni klienci przybywali do głównej sali domu patrona, by złożyć swemu panu życzenia. W krajach azjatyckich (również obecnie) dzień Nowego Roku jest jednym z najbardziej uroczystych świąt, obchodzonym nie tylko w zaciszu domowym, ale również w okazałych pochodach na ulicach miast i osiedli. Jednak z biegiem wieków do obchodów noworocznych zakradło się wiele nadużyć natury moralnej. Stąd też dla wypełnienia uroczystości Nowego Roku (oczywiście roku cywilnego, gdyż rok liturgiczny rozpoczyna się w I niedzielę Adwentu), nadał jej Kościół charakter religijny.

Obchodzimy więc obecnie, w dniu 1 stycznia nie tylko początek Nowego Roku, ale również oktagwę uroczystości Bożego Narodzenia, pamiątkę obrzezania i nadania Bożemu Dzieciątku imienia Jezus, oraz wspomnienie boskiego Macierzyństwa Maryi. Zwrócimy więc dzisiaj uwagę na wymienione wyżej aspekty uroczystości noworocznej

1. Nowy Rok jest dniem świętym, podobnie jak niedziele i inne święta obowiązujące. Toteż w dniu tym, pozostawiając na chwilę nasze codzienne zajęcia i troski, gromadzimy się w świątyniach, by w kornej modlitwie wyprasać sobie u Boga opiekę i błogosławieństwo na każdy dzień rozpoczynającego się roku. Podobnie czynią wyznawcy Chrystusa na całym świecie. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że „bez Boga, ani do przodu” — jak głosi przysłowie ludowe. Pamiętamy także słowa psalmu nieszybnego (w przekładzie Franciszka Karpińskiego): „Jeżeli Pańskiej nie będzie pomocy, na nie się przyda wstawać o północy”.

Wchodząc w Nowy Rok, otrzymaliśmy od Boga w darze długi okres czasu, któremu na imię rok 1983. Uzasadniona jest więc troska Kościoła, byśmy tego drogiego daru nie zmarnowali, byśmy udzielony nam jeszcze czas wykorzystali zgodnie z wolą Bożą. Jakże więc na czasie jest napomnienie Apostoła, zawarte w słowach: „Objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi, nauczając nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności

i światowych pożądliwości i na tym doczesnym świecie wstrzeźmieliśmy, sprawiedliwie i pobożnie żyli, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i oczyścił sobie lud na własność, gorliwy w dobrych uczynkach” (Tył 2,11—14). Warto też zapamiętać sobie słowa św. Jana Chryzostoma: „Chcesz, by ci rok (nowy) był z pożytkiem, mów do siebie: Mijają dni, upływają lata, sąd Boży się zbliża i cóżem uczynił dobrego?”

2. Oktawa Bożego Narodzenia, to następny aspekt noworocznej uroczystości.

raham zasiądzie przy wejściu do gehenny i nie pozwoli by wpaść tam jakiś obrzezany Izraelita... Obrzezany więc nie mógł iść do piekła” („Życie Jezusa Chrystusa” — Warszawa 1954, str. 84). Oczywiście trudno z tym się zgodzić.

Jest natomiast rzeczą pewną, że obrzezanie było czynnością symboliczną oznaczającą przynależność do narodu wybranego, wywodzącego się od Abrahama, wyróżnieniem zewnętrznym od otaczających Izraela ludów pogańskich oraz przypominającą świętość osobistą, do której każdego obrzezanego zobowiązywał — skierowany do Abrahama — nakaz Boży: „Trwaj w społeczności ze mną i bądź

Liturgiczny aspekt Nowego Roku

Warto tutaj przypomnieć, że wszystkie ważniejsze uroczystości kościelne obchodzone są przez osiem dni. Tak świętuje się Wielkanoc, Zielone Świąta czy wreszcie Boże Narodzenie, którego oktagwa wprowadzona została znacznie później. Zdaje sobie bowiem Kościół sprawę, że w pierwszym dniu święta nie jest człowiek w stanie zastanowić się głębiej nad jego treścią. Dopiero w następnych dniach ogląda daną tajemnicę wiary ze wszystkich stron: rozumem, sercem i uczuciem. Zaś w ósmym dniu zbiera poszczególne spostrzeżenia w jeden wspólny obraz. Należy też tutaj przypomnieć, że bezpośrednio po święcie Bożego Narodzenia obchodzi Kościół inne jeszcze uroczystości (św. Szczepana, św. Jana Ewangelisty i św. Młodzianków). Dlatego w dzień oktagwy raz jeszcze prowadzi nas Kościół do źróbka boskiego Dziecięcia. Kończąc bowiem obchód Bożego Narodzenia, winniśmy dziękować Ojcu niebieskiemu za zesłanie na świat Jego Syna jednorodzonego.

Przypomnieniem oktagwy są również teksty dzisiejszej Mszy św., zaczerpnięte z liturgii Bożego Narodzenia. Bowiem już w antyfonie na wejście powtarzamy wraz z Kościołem: „Małuczki nam się narodził i Syn jest nam dany. Na jego ramionach władza królewska; a Jego imię: Wielkiej Rady wysłannik” (Iz 9,5). Ze Mszy św. narodzenia Pańskiego pochodzą również inne teksty liturgiczne (graduall, antyfony na Ofiarowanie i antyfony na Komunię) oraz prefacja.

3. Pamiątka obrzezania i nadania boskiemu Dzieciątku imienia Jezus, to kolejne wydarzenie obchodzone w dzień Nowego Roku. Ta ceremonia starozakonna — uważana za figurę Chrztu św. — nakazana była przez prawo Mojżeszowe powołując się na Abrahama. Był to widzialny znak przymierza zawartego z Bogiem-Jahwe przez tego patriarchę.

„Wśród wielu przepisów zewnętrznych, dotyczących religii żydowskiej w czasach Chrystusa — jak pisze G. Ricciotti — dwa specjalnie rzucają się w oczy, a mianowicie zachowanie szabatu oraz obrzezanie. Te dwa filary judaizmu spotkały się z czasów Antiocha IV Epifanesa w r. 167 przed Chrystusem z gwałtownym prześladowaniem. Ale chociaż osłabione, wytrzymały. Gdy nastał okres pokoju religijnego i niezależności narodowej, przepisy te zostały nie tylko wzmożnione, ale ... uznane niemal za dar niebios. Na krótko przed rokiem 100 przed Chr. pewien Żyd palestyński, bardzo gorliwy i może nawet faryzeusz, jako autor „Księgi jubileuszów” informuje nas, że aniołowie w niebie zachowują obydwa te przepisy... Późniejsza tradycja posłała dalej tą samą drogą. Twierdzono, że w zaświatach Ab-

doskonali!” (Rdz 17,1). A prawo to obowiązywało wszystkich Izraelitów.

Wypada tutaj jeszcze przypomnieć, że anioł zapowiedział Maryi przy zwiastowaniu, iż narodzone z niej dziecko nazwane będzie „Synem Najwyższego”. Przyszło ono jednak na świat jak prawdziwy syn Izraela i potomek rodu Dawida. Anioł zaś nie wyjawiał żadnych okoliczności, które by zważywały nowego Izraelitę od przepisów obowiązujących cały naród. Dlatego „gdy minęło osiem dni, aby obrzezano dziecko, tedy nadano mu imię Jezus, jak je nazwał anioł, zanim się w żywocie poczęło” (Łk 2,21). Chrystus poddał się prawu obrzezania z wielu względów: by wykazać prawdziwość swego Wcielania; by dać przykład posłuszeństwa i pokory wobec Ojca niebieskiego; by potwierdzić swą przynależność do potomstwa Abrahama; by nie być zgorszeniem dla narodu żydowskiego i mieć do niego łatwiejszy przystęp; by wreszcie uwolnić naród wybrany od niewoli prawa. Równoczesne nadanie Dzieciątku imienia wybranego przez Boga wskazywało, że ma ono spełniać zadania, do których Bóg je przeznaczył. Zaś tym zadaniem będzie odkupienie ludzi.

4. Boskie Macierzyństwo Maryi jest ostatnim aspektem dzisiejszej uroczystości. Jest więc dzień dzisiejszy również świętem Najświętszej Maryi Panny, a może nawet najstarszym ze wszystkich Jej świąt. Na tę prawdę wiary (ogłoszoną uroczystość przez Kościół na Soborze powszechnym w Efezie w roku 431), zwraca uwagę dzisiejsza kolekta mszalna, której słowa brzmią: „Boże, któryś przez dziewiczę macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny zgotował rodzajowi ludzkiemu łaskę zbawienia wiecznego, spraw, błagamy, niechaj doznajemy orędownictwa Tej, przez którą pozyskałiśmy Dawcę żywota wiecznego, Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Ukazując w pierwszym dniu Nowego Roku Maryję czyni to Kościół w przekonaniu, że za Jej wystawiennictwem łatwiej wyprosimy sobie u Boga potrzebne nam łaski.

Rozpoczynając z Bogiem Nowy Rok, polecajmy opiece Nowo narodzonego nas samych i nasze rodziny, Kościół i całą naszą Ojczyznę. Możemy to uczynić posługując się słowami popularnej kolędy:

*Podnieś rękę, Boże Dzieciątku,
Błogosław Ojczyznę miłą!
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majątność całą
I wszystkie wioski z miastami”.*

Ks. JAN KUCZEK

Wszystkim chorym, cierpiącym i upośledzonym ku pokrzepieniu ducha i wytrwaniu w walce z przeciwnościami

Człowiek, który potrafi żyć w obliczu niebezpieczeństwa, nie lęka się śmierci. Kiedy zaś nie lęka się śmierci, osiąga w życiu zadziwiające wprost poczucie wolności.

WILLIAM O. DOUGLAS

Tomi Keitlen, Amerykanka zatrudniona w Lidze do Walki ze Zniesławieniem, utraciła wzrok w 1955 roku mając 33 lata. „Kiedy pochylałam się, by ją uspokoić — chodzi o córeczkę Phyllis — i przykryć, zadrasnęłam się ostrym końcem ołówka w prawe oko. Przez chwilę czułam ból, później jednak klucie ustąpiło i więcej już o nim nie myślałam. Przed świtem obudził mnie jednak przeszywający ból oka. Spojrzałam w lustro: oko było zaczerwienione i straszliwie spuchnięte. Było to początkiem mojej śmiertelnej meki”.

Chora została poddana wielu operacjom oka. Wszystkie zawiiodły. Wyrok lekarski ostatniej operacji brzmiał: „W pani przypadku nic więcej nie da się już zrobić. Nigdy już pani nie odzyska wzroku”.

Po szoku przyszła decyzja walki o samowystarczalność. „Śmiechu warte, bym się dała zaskoczyć śmierci w nędznej, domowej sukieneczynie, nawet gdybym była mniej ślepa”.

Odrzuca propozycje pogodzenia się ze swoim stanem. „Oczekiwano ode mnie, że włączę się w ten świat. Ze zrezygnuję z mojego zawodu, a zacznę zarabiać na życie wypłatając wycieraczki... Tak więc do końca moich dni miałabym robić wycieraczki, oczywiście, wspólnie z innymi niewidomymi, w gronie niewidomych miałabym także jeść i bawić się. W miarę jak coraz wyraźniej zarysowywał się w mojej wyobraźni obraz takiego życia, ze strachu zaczęły ogarniać mnie mdłości. Nigdy nie zetknęłam się z przykładem równie zgubnej segregacji”.

W tych ciężkich chwilach „Staralam się znaleźć pewną pociechę w tych okrucinach wiary, które czas i zapomnienie oszczędziły. Prawdziwa głęboka wiara nigdy jednak we

mnie nie istniała, a w każdym razie nie ten rodzaj wiary, który pozwolilby mi szukać pociechy i ucieczki w jakiejś wszechmogącej istocie. Przypominały mi się przeczytane niegdyś książki o ludziach, którzy z powodu ciężkich chorób wiele w życiu przecierpieli. Z reguły nieomal znajdowali oni oparcie i wyzwolenie w religii. Było to równie nieuchronne jak prawo natury. Wszystko, co unosi się w górę, musi spaść z powrotem w dół — ten kto cierpi, musi odnaleźć Boga. Zasada ta nie obejmowała jednak mojej osoby. Wytchnienie, które mogłaby mi dać prawdziwa wiara, było już dla mego nieczułego umysłu nieosiągalne. Moja wiara w Boga jako w istotę nieskończenie dobrą polegała na przekonaniu, że Bóg istnieje w każdym człowieku, który żyje po to, by czynić wszystko, co w jego mocy dla dobra ludzkości. Przychodziły mi do głowy jedynie dwa cytaty z ksiąg hebrajskich, które brzmiały: „Nie ma większego cierpienia ani dotkliwszych mąk niż te, które przynosi ślepotą” i „człowiek niewidomy jest jakby umarły”.

Jedynym wyjściem było odpowiednie ustawienie się wobec życia i zaistniałej sytuacji. „Musiała umrzeć we mnie istota widząca, bym mogła się później odrodzić na nowo jako niewidoma”. Zanim to jednak nastąpiło, musiała przejść przez bunt, „... domagałam się, aby mnie karmiono i ubierano... Oskarżałam moich bliskich o to, że porzucają mnie w potrzebie. Krótko mówiąc — cofnęłam się do poziomu dziecka. Byłam zawistna, zachłanna, pełna lęku i żalu nad sobą. Ponad wszystko jednak — bałam się.”

I oto pewnego dnia, pod wpływem swoich przyjaciół Tomi Keitlen uczestniczyła w koncercie Bostońskiej Orkiestry Symfonicznej. Symfonia Pastoralna Beethovena dała jej chęć do nowego życia. Zaczęła uprawiać pływanie w basenach, później w wodach jeziora. Ubierała się jak każda normalna kobieta. Nabrala zwyczaju spoglądania w lustro, kie-

dy nakładala na twarz kosmetyki lub kiedy szcztokowała włosy. Zwyczaju tego nigdy już później nie zarzucała. Gruntownie posprzątała swój dom, garaż i obejście. Rzeczy swoje poznawała przez odpowiednie układanie, naklejanie taśm o różnych kształtach. Poradziła sobie z kuchnią, gotowaniem, lodówką. „Dzisiaj byłabym w stanie wejść do nieznannej mi kuchni, otworzyć lodówkę i kierując się dotykiem i zapachem określić nieomal bezbłędnie jej zawartość.” Nauczyła się czytać Braille'em, wypełniać czekki. Przeszła przesz-kolenie i otrzymała psa przewodnika, który stał się jej przyjacielem. Wróciła do pracy w Lidze do Walki ze Zniesławieniem. Zaczęła jeździć po kraju z odczytami. W 1956 roku uprawiała jazdę na nartach. „To, że zbo-cze było łagodne i że zjeżdżałam powoli, nie miało dla mnie znaczenia. Ważne było to, że pokonałam je”.

Zaczęła również uprawiać wspinaczkę górską przy pomocy przyjaciół. „Ćwiczyliśmy wspinaczkę przez całe lato i jesień. W końcu osiągnęłam poziom nieomal przeciętnego alpinisty. Wspinaczka stała się częścią mojego życia. Niebawem poczęłam niecierpliwie się, gdyż pobliskie góry przestały być już dla mnie problemem”. We Włoszech wspiwała się w Alpach Dolomitańskich. „Nie osiągnęłam tego, co alpinści uważają za szczyty. Nie mogłam oglądać świata, który rozpościerał się przede mną w dole. Ale już to samo, że znalazłam się tam, zawieszona samotnie między niebem a ziemią, będąc raczej panią swojej ślepoty niż jej niewolnicą, było wystarczającym powodem do ekstazy”.

Tomi Keitlen wygrała swoją walkę z lękiem: „... udało mi się zawrzeć pokój z życiem. W okresie, kiedy moje oczy widziały, życie moje ani przez chwilę nie było tak celowe i bogate, jak teraz. Ani przez chwilę nie byłam wówczas równie szczęśliwa.”

Ks. BOGUSŁAW WOŁYŃSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (701)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Po powstaniu warszawskim wraz z żoną został wywieziony na roboty do Niemiec. Po licznych udrękach jakie przeżył w Niemczech i po ucieczce z przymusowej tam pracy, w 1945 r. został ordynowany w Łodzi na kapłana Kościoła Ewang. Reformowanego, po czym przez jakiś czas reorganizując parafię ewang.-reformowaną w Warszawie. Potem wraca do Czechosłowacji w której schronił się po ucieczce z Rzeszy, pracując tu jako duchowny Kościoła czechobraterskiego, a równocześnie pogłębiał swoją wiedzę teologiczną na Wydziale Teologii im. Jana Husa w Pradze. W 1949 roku uzyskał magisterium teologii na Wydziale Teologii Ewangelickiej UW w Warszawie, oraz został wpięrow proboszczem parafii ewang. reformowanej w Warszawie, a w 1953 roku superintendentem, czyli biskupem — zwierzchnikiem tego Kościoła i urząd ten bardzo owocnie pełnił aż do 1978 roku, kiedy ze względu na zły stan zdrowia musiał przejść jako biskup-zwierzchnik Kościoła na emeryturę. W międzyczasie ks biskup Jan Niewieczerzał był bardzo zaangażowanym ekumenistą w Polsce i za granicą, przez szereg też lat był prezesem Polskiej Rady Ekumenicznej, przy czym trzeba podkreślić, iż na stanowisko prezesa był wybierany przez pięć kolejnych kadencji), oraz wykładowcą ekumenizmu w — Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Jest też Ks biskup J. Niewieczerzał autorem szeregu przyczynków teologicznych w zakresie swoich zainteresowań i swojej działalności ekumenicznej i kościelno-duszpasterskiej a także na rzecz pokoju, jak również artykułów, przemówień, kazań. Wyrazem uznania dla jego pracy były m.in. odznaczenia, które przyznała mu Rada Państwa PRL, a wśród nich Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, oraz doktorat honorowy (honoris causa), przyznany mu przez Wydział Teologiczny im. Jana Amosa Komensky'ego w Pradze.

Niewinność — to termin używany zwłaszcza w teologii ka-

tolickiej na oznaczenie stanu — łaski, w jakim człowiek znajduje się po prawidłowo udzielonym i przyjętym sakramencie — Chrztu św., albo też po odbytej — Spowiedzi św. Używa się też tego terminu jako synonimu dziewictwa, jako też stanu bezgrzesznego w stosunku do wymogów VI i IX przykazań — Dekalogu.

Niewypowiedzialność — albo niewyraźność — to termin używany chyba tylko w słownictwie teologicznym, albo szczególnie w nim, a mający oznaczać, iż w stosunku do pojęcia i określenia — Boga ludzkimi wyrazami i pojęciami, zwłaszcza Jego istoty, nie mamy odpowiednich ani pojęć, ani słów, po prostu nie umiemy i nie możemy Jej wypowiedzieć, wyrazić. Stąd mówi się w tym zakresie o niewypowiedzialności lub niewyraźności, po łacinie ineffabilitas.

Niezmierzonosc — podobnie jak — niewypowiedzialność, albo niewyraźność w słownictwie teologicznym odnosi się do — Boga, którego ze względu na Jego absolutną i wicczystą doskonałość nie da się ani porównywać, ani wymierzać przy pomocy jakichkolwiek nam znanych miar, wag, matematycznych czy geometrycznych wzorów. Bóg bowiem jako — Absolut charakteryzuje się obok innych przymiotów według naszych reguł poznawczych również właśnie niezmiernością.

Nihilizm — (łac. nihil = nic) — w ujęciu filozoficznym i teologicznym to pogląd oraz wyrosłe z niego postępowanie człowieka, nie uznające, czyli odrzucające ogólnie w danym społeczeństwie wyznawane i praktykowane poglądy i zasady w całości, albo tylko niektóre z nich, np. w zakresie: moralności — to nihilizm moralny, albo etyczny, religii — to nihilizm religijny albo teologiczny, życia i działania społecznego, politycznego — to nihilizm społeczny itd.

Nikanor — to imię jednego z pierwszych siedmiu — diakonów (por. Dz. Ap VI, 5).



W Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze spotkał się w jednej sali dwa warszawskie pomniki: Mikołaja Kopernika (modelowany w latach 1826—1827) i księcia Józefa Poniatowskiego (1830)

Nazwisko Bertela Thorvaldsena kojarzy się wielu Polakom z rzeźbą, z monumentalnymi pomnikami. I słusznie, bowiem ten duński rzeźbiarz — wybitny przedstawiciel klasycyzmu — był twórcą wspaniałych pomników wybitnych Polaków, mianowicie: Mikołaja Kopernika i księcia Józefa Poniatowskiego.

W jednym z listopadowych numerów ubiegłorocznej „Panoramy” zamieszczony został interesujący artykuł Janiny Orzechowskiej na temat słynnego Duńczyka pt. „Rzeźbione Polonica” (korespondencja własna „Panoramy” z Kopenhagi). Myślę, że warto i na naszych łamach poświęcić kilka słów Thorvaldsenowi.

Polska zajmuje specjalne miejsce w twórczości Bertela Thorvaldsena (1768 — 1848) i jest jedynym krajem, gdzie jego sztuka otrzymała poczesne miejsce i historyczną wartość, nosząc w sobie symbolikę walk o naszą niepodległość i wyzwolenie narodowe. Pierwsze kontakty wybitnego Duńczyka z Polską przypadają na ciężki dla kraju okres przemarszu wojsk napoleońskich. W roku 1812 artysta otrzymał zamówienie na wykonanie dwóch Kariatyd podtrzymujących płytę z tekstem obietnicy przywrócenia niepodległości Polsce... W pięć lat później Thorvaldsen otrzymuje jeszcze jedno zamówienie: na wykonanie pomnika księcia Józefa Poniatowskiego. Istnieją dowody ożywionej korespondencji pomiędzy Thorvaldsenem a Polakami w związku z przeciagającą się dyskusją na temat formy wspomnianego pomnika.

Duński rzeźbiarz przebywał w Polsce jesienią 1820 roku i wówczas to, korzystając z obecności artysty, zwrócono się do niego z prośbą o przyjęcie zamówienia na wykonanie pomnika Mikołaja Kopernika. W roku 1830 pomnik ten stanął przed Pałacem Sta-

Druga wojna światowa pozbawiła Polskę wielu dzieł sztuki. W dniu 16 grudnia 1944 r. pomnik księcia Józefa został zniszczony przez hitlerowców. Nowy pomnik z brązu, wykonany według oryginalnego modelu, został подарowany przez stolicę Danii — Kopen-

Twórca pomników wybitnych Polaków

szca w Warszawie. Artystę uhonorowano, mianując go korespondencyjnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Thorvaldsen dzielił się w listach do przyjaciół swymi bogatymi wrażeniami, jakich doznał podczas pobytu w Polsce. Poznał tu wiele znakomości ze świata nauki i sztuki, nawiązał serdeczne przyjaźnie, zyskał współpracowników i uczniów, których przyjął do swej rzymskiej pracowni. Poznał również Kraków.

Kiedy mówi się o dziełach Thorvaldsena w Polsce, wymienia się zazwyczaj rzeźby w pałacu w Łańcucie. Ale jest w naszym kraju więcej jeszcze śladów jego twórczości — żeby tylko wymienić piękny pomnik w marmurze w Muzeum Staropolskim w Poznaniu oraz Ganymedesa z orłem ze zbiorów księcia Atanazego Raczyńskiego. Muzeum Narodowe w Krakowie posiada popiersie pianistki Marii Szymanowskiej, wykonane przez Jakuba Tatarkiewicza (artystę, który był uczniem sławnego Duńczyka).

W Kopenhadze, w kompleksie królewskiego pałacu Christianborg, znajduje się Muzeum Thorvaldsena. Zobaczyć tam można właśnie pomnik księcia Poniatowskiego. Jak wynika z informacji przewodnika, pomnik rycerza na koniu, zamówiony w roku 1817, modelowany był dopiero w latach 1826—1827. Odiany w brąz, miał być wzniesiony w Warszawie w 1832 r. Car Mikołaj I przeciwstawił się temu i podarował pomnik generałowi Paszkiewiczowi, który dzieło to umieścił w swoim majątku Homel w mogilewskiej gubernii. W roku 1922 jednak zwrócono pomnik Warszawie — i ustawiono na Placu Saskim. Odsłonięcie odbyło się 3 maja 1923 r.

hagę bohaterskiemu miastu — Warszawie. Stoł on obecnie na Krakowskim Przedmieściu.

Podobny los zgotowali faszyci wzniesionemu w roku 1830 pomnikowi Mikołaja Kopernika. W muzeum Thorvaldsena znajduje się rzeźba polskiego pomnika.

Nie sposób oderwać oczu od przepięknych Kariatyd — odlewów gipsowych modelowanych w roku 1813. Płyta miała zawierać obietnicę cesarza Napoleona I przywrócenia Królestwa Polskiego. Jednak już w roku 1813, po klęsce Napoleona, rozwały się nadzieje i Kariatydy nigdy nie stanęły na miejscu swego przeznaczenia. Dzieło w marmurze przewieziono zostało do Christianborgu i wystawiono je w roku 1826 w sali tronowej. Ale i tu dosięgło je złe przeznaczenie — spłonęło w czasie pożaru w 1884 r.

W Muzeum podziwiać można gipsowy posąg Włodzimierza Potockiego. Powstał on na zamówienie hrabiny Anny Potockiej. Włodzimierz Potocki zginął w czasie kampanii napoleońskiej.

Dalsze galerie wypełnione są płaskorzeźbami, nagrobkami książy i hrabiów polskich oraz ich rodzin.

Cały swój majątek i zbiory duński rzeźbiarz przekazał swemu miastu — Kopenhadze. Przygotował również projekt przyszłego muzeum swoich prac. Zmarł nagle w swej łóż, w Teatrze Królewskim, 6 września 1848 r. w Kopenhadze.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (702)

Nikodem — imię uczonego żydowskiego, jednego z członków — Sanhedrynu, który potajemnie był zwolennikiem i wyznawcą Jezusa Chrystusa (por. J. III, 1 — 21), usiłował Go bronić wobec Sanhedrynu, a jawnie i publicznie Nikodem z Arymatei z innymi chrześcijanami po ukrzyżowaniu Jezusa, Jego ciało zdjęli z krzyża, a namiętniejszy je i owinałszy w prześcieradła, pochowali „w ogrodzie” w nowym grobowcu, „w którym jeszcze nikt nie był złożony” (J. XIX, 41).

Nikolaici — to członkowie sekty, wymienionej w Apokalipsie św. Jana („Na swoją obronę masz to, że nienawidzisz uczynków Nikolaitów, których i ja nienawidzę”) (II, 6), sekty, której założycielem miał rzekomo być jeden z pierwszych — diakonów, Mikołaj (po grecku Nikolaos); stąd nazwa nikolaici albo mikołajci; por. Dz. Ap. VI, 5), a którzy nie respektowali zakazu spożywania przez chrześcijan pokarmów z ofiar pogańskich, i cudzołożenia; później sekty gnostyckiej-antynomistycznej, więc lekceważącej prawa w ogóle, również a może szczególnie religijne; natomiast w średniowieczu — nikolaitami nazywano tych duchownych, którzy mając wyższe święcenia kapłańskie nie chcieli uznać i nie respektowali — celibatu, a czyn ten i taką postawę nazywano *nikolajtyzmem*.

Nilles Mikołaj — (ur. 1828, zm. 1907) — niemiecki jezuita, ks., profesor teologii. Jest autorem wielu książek. Napisał m. in.: *Die grossen Plagen der Gegenwart* (1858), czyli *Wielkie plagi teraźniejszości*; *De libertate religionem ingrediendi* (1866); *De rationibus festi SSmi Cordis Jesu* (1867), czyli *Uzasadnienie święta Najśw. Serca Jezusa*; *Cor Jesu caritatis symbolum* (1872), czyli *Serce Jezusa symbolem miłości*; *Innocenz IV und die slavische Liturgie* (1899), czyli *Innocenty IV i słowiańska liturgia*.

Nirschl Józef — (ur. 1823, zm. 1904) — niemiecki ks. rzym-

skokatol., teolog, autor szeregu książek, spośród których należy tu wymienić następujące: *Ursprung und Wesen des Bösen nach der Lehre des heiligen Augustin* (1854), czyli *Zródło i istota zła według nauki św. Augustyna*; *Das Dogma der unbefleckten Empfängnis Marias* (1855), czyli *Dogmat o niepokalanym Poczęciu Maryi*; *Gedanken über Religion und religiöses Leben* (1862), czyli *Rozważania o religii i religijnym życiu*; *Der Hirt des Hermes* (1879), czyli *Pasterz Hermasa*; *Lehrbuch der Patrologie und Pastistik* (1881—1885, 3 tomy), czyli *Podręcznik patrologii i patrystyki*; *Das Grab der heiligen Jungfrau Maria* (1896), czyli *Grób Najśw. Maryi Panny*; *Das Haus und Grab der heiligen Jungfrau Maria* (1900), czyli *Dom i grób Najśw. Maryi Panny*.

Nirwana — (sansk. „zagaśnięcie”) — to jedno z podstawowych a zarazem różnie interpretowanych pojęć w — buddyzmie. Do najważniejszych i chyba najtrafniejszych należą następujące interpretacje: 1° Nirwana to osiągnięcie przez człowieka stanu nieśmiertelności i najwyższej szczęśliwości, w którym kończy się rozwój człowieka jako bytu indywidualnego wraz z zanikiem — czyli zagaśnięciem lub zgaśnięciem wszelkich pożądań człowieka i jego dążeń; 2° Nirwanę utożsamia się z nicością, która wybawia człowieka z nędzy jego ludzkiego istnienia, pogrążając go w upojnym i niezmiennym już spokoju.

Noc św. Bartłomieja — to noc z 23 na 24 sierpnia 1572 roku, a więc dzień imienin apostoła — św. Bartłomieja, stąd nazwa tej nocy, kiedy to w Paryżu, a również i w wielu innych stronach i miejscowościach Francji, i jeszcze przez kilka następujących dni, rzymskokatolicy wymordowali wiele tysięcy — hugonotów, którzy szczególnie do Paryża zostali podstępnie zwabieni. Oto z okazji wesela Henryka Bawarskiego i Małgorzaty de Valois miała właśnie w Paryżu i właśnie

W hołdzie Józefowi WYBICKIEMU

Dni 29 września 1982 r. w kościele polskokatolickim w Gdyni odbyło się uroczyste Nabożeństwo, podczas którego uczczono pamięć Józefa Wybickiego. Spotkanie zorganizowano w związku z przypadającymi w bieżącym roku trzema rocznicami, związanymi z twórcą naszego hymnu narodowego: 235 rocznicą urodzin, 185 rocznicą napisania hymnu i 100 rocznicą śmierci. Mimo dnia powszedniego zebrała się liczna grupa wiernych, pragnących bliżej poznać poglądy konfesyjne wielkiego rodaka. Fakt, że dokonało się to w kościele polskokatolickim, jest zrozumiałe ze względu na to, iż Józef Wybicki — urodzony w pobliskim Będominie — był propagatorem zorganizowania w Polsce Kościoła Narodowego.

Uroczystą mszę św. odprawił miejscowy proboszcz ks. Jerzy Bajorek w asyście ks. Stefana Mościana i niżej podpisanego, który wygłosił egzortę nt „Religijno-konfesyjne poglądy Józefa Wybickiego”. Wybicki istnieje dotąd w świadomości rodaków głównie jako autor hymnu narodowego. Mniej wiemy o tym, że był wybitnym humanistą epoki Oświecenia, bojownikiem o niepodległość Rzeczypospolitej na przełomie XVIII i XIX wieku, posłem, senatorem, prawnikiem, literatem i dyplomata. Uzdolniony organizator i działacz, oddany bez reszty krajowi patriota, całe swe życie angażował się w sprawę narodu.

Był Józef Wybicki gorącym rzecznikiem utworzenia polskiego, niezależnego Kościoła. Jego poglądy eklezjalne zawierają bogactwo oryginalnej myśli teologicznej. Zasadniczy trzon swej eklezjologii zawarł w drukowanych w latach 1777 — 1778 „Listach patriotycznych do J. W. ex kancelerza Zamoyskiego prawa układającego”. Zawierały one także postulat zreformowania stosunków kościelnych w Polsce. Kraj nasz po 1632 r. znalazł się w epoce nasilonej kontrreformacji. Publiczny kult religijny niekatolicki mógł odbywać się jedynie w miastach królewskich. Sejm z 1716 r. nakazał zburzyć zbory zbudowane



Józef Wybicki (1747-1822)

po 1632 r. W 1733 r. wszystkie godności i urzędy publiczne zastrzeżono wyłącznie dla rzymskich katolików.

Proponując swoją wizję reformy polskich stosunków kościelnych, stał Wybicki mocno na zasadzie prawa naturalnego, stąd jego zdanie z Listu III: „A stąd miejmy za prawdę najświętszą, iż prawa kraju swego łamiący gwałci przepis Stwórcy...” (podkreślenie K. P.) Przeciwstawiał się tworzeniu przez Kościół odrębnego ośrodka władzy, politycznie zależnego od Rzymu, chcącego by bulle i dekryty papieskie stawały się drugim obowiązującym w kraju systemem prawa, wynoszącym duchownych ponad prawo świeckie. Bliska też mu była reforma Kościoła, oparta na wzorze gallickim. Wysuwał ideę wyboru papieża przez biskupów, ponieważ „pochodzą z ustanowienia Bożego i piastują prawdziwą godność apostolską”. Stały sobór byłby radą episkopatu światowego, reprezentowanego przez delegatów z głównych krajów katolickich. Zasada narodowa miała zmniejszać prerogaty uniwersalizmu katolickiego. Wybicki pisał: „Biskupa polskiego jako księdza dla Ojca św. posłuszeństwo pozwałam. Ale biskupa jako senatora chciałbym widzieć bez deponencji od wszelkiej potencji dworu rzymskiego”. Sprawy, dotyczące obowiązków księży w ramach Kościoła, miały należeć do sądownictwa kościelnego, ale świeckie sprawy kleru podlegać miały jurysdykcji państwowej. Było to nowoczesne rozgraniczenie interesów obu instytucji. W Liście XII Wybicki staje w obronie duchownych: „...czemu ta jurysdykcja dziś w Kościele nie jest taka, jaka była w początkach pierwsiastkowego Kościoła, gdy nie znano apellacji jak dziś u nas do Rzymu, tylko od biskupa do soboru prowincjonalnego”. Powoływał się też na Jana Hontheima,

który żądał w swych pismach eklezjalnych podporządkowania całego Kościoła soborowi oraz przywrócenia biskupom odebranych im przez papieństwo kompetencji.

Wybicki był człowiekiem głęboko wierzącym i szczerze oddanym Kościołowi, co potwierdzają słowa: „Zacność i świętość wiary naszej wymaga, aby ją wyznających nie wpędzała smutki, aby szukającym sprawiedliwości, jak ta troskliwa matka, która przez czystą tylko miłość wszystko dla swych dzieci czyni i zawsze jest przytomną do dania im wsparcia...”

Eklezjologia Wybickiego jest wołaniem o powrót do zasad pierwotnego chrześcijaństwa. Dzieje Apostolskie głoszą, że Apostołowie korzystali z jurysdykcji powierzonej im przez Chrystusa. Tradycja starokościelna opierała się w tym względzie na nauce św. Pawła, który na Krecie ustanowił biskupem swego ucznia Tytusa: „W tym celu zostawiłem cię na Krecie, byś zaległe sprawy należycie załatwił i ustanowił w każdym mieście prezbiterów” (Tyt. 1.5). Apostołowie i ich następcy w sprawach ważnych zwoływali naradę duchownych i świeckich. Wybicki, żądając koncyliarizmu, powoływał się też na naukę św. Hieronima, który mówił o Mojżeszu jako powołanym przez Boga proroka, że i on wybrał 70 osób do sądzenia. Także św. Cyprian i inni biskupi w pierwotnym Kościele, konsultowali swe decyzje z wiernymi. Polski Katon podaje, że zawłaszczona przez Grzegorza VII i Innocentego III władza papieża nad resztą episkopatu opiera się na fałszerstwach Pseudo-Izydora i Gratiana, a nie na nauce Chrystusa Pana.

Na sejmie w 1780 r. projekt reform został zaatakowany, a wsteczni posłowie pod presją nuncjusza Archettiego nie dopuścili do zmian. Autor „Listów patriotycznych” dostrzegł powiązanie szlacheckiej wolności z anarchią i niemożnością wydobycia się z zacofania i ekonomicznego. Wolność obywateli, opartą na prawie naturalnym, ograniczał koniecznością liczenia się z interesem całego narodu. Twierdził, że nietolerancja w zakresie religii, prócz szkód moralnych, zubaża nasz przemysł i hamuje rozwój miast. Własną religijność godził z nowoczesną wiedzą społeczną i przyrodniczą. Był człowiekiem głębokiej pobożności, jej wyrazem jest cała jego bogata twórczość literacka, a także wzniesiona w Manieczkach kaplica w kształcie rotundy, będąca miejscem życia religijnego rodziny Wybickich. W 1797 roku w Reggio napisał „Mazurka Dąbrowskiego”. W tej prostej, żołnierskiej pieśni, wołał: „Jeszcze Polska nie umarła”.

Miał wielkie osiągnięcia w innych dziedzinach, jednak ta pieśń przyniosła mu największą sławę. Sprawiedliwość dziejów sprawiła, że autor tej nieśmiertelnej pieśni Polaków, był synem ludu kaszubskiego, który — osamotniony przez wiele wieków — uparcie tu trwał, dzięki czemu polskie morze śpiewa dziś Polsce swą pieśń nieustanną. Józef Wybicki zmarł 10 marca 1822 roku.

Troskę o soborowe oblicze polskiego Kościoła przejawiało wielu wybitnych Polaków, jednak na historyczny czyn zdobył się dopiero ksiądz Franciszek Hodur w Ameryce, tworząc Polski Narodowy Kościół Katolicki. Uroczystość ku czci Józefa Wybickiego, społeczność polskokatolicka w Gdyni zakończyła odmówieniem napisanej przezeń modlitwy:

„Twoja to, Panie, wszechwładna potęga
Tak nas dzielnymi okazała światu.
Niech Cię gdzieś w Twoim obloku dosięga,
Niech się do Twego cisną majestatu

Łzy nasze i serc dary —
Innej nie chcesz ofiary”.

Ks. KAZIMIERZ DOPPKE



Świątynia polskokatolicka w Gdyni, przy ulicy Warszawskiej 7



Z obyczajów staropolskich

W zimowej szacie

Kiedy zaczyna się karnawał? Zaraz po Bożym Narodzeniu? Po Nowym Roku? A może dopiero po Trzech Królach? Zdania bywają zaskakująco różne (najczęstsza wersja noworoczna), lecz na szczęście wiemy inne rzeczy, których bezdyskusyjność jest oczywista. Karnawał ciągnie się aż do Środy Popielcowej i stanowi wynalazek włoski czy zgoła jeszcze starorzyski. Ognieści południowcy dokonali go pod nieco mylącym hasłem „carne vale”, czyli rozstanie z mięsem, a w Polsce przetłumaczono nawet na mięsopust, określając tym jednak ostatnie dni karnawału. Wymyślony daleko i odprawiany tam szczególnie barwnie, krzykliwie i hucznie karnawał był również u nas od dawna ruchliwym okresem wszelakich uczt, balów, maskarad, kuligów, a także swatań, zaręczyn i ożenków.

„Chodziła na rauty,
Chodziła na bale,
Sto dwadzieścia razy tańcząc w karnawale
Aż wreszcie Panięskim
Skończywszy ostatki,
Po białym mazurze

Została u matki”.

Szczyty karnawałowych ceremoniałów przypadły na wiek XIX. Ożywiały się salony, resury, teatry. Tam, wśród arystokracji, inteligentów na posadach czy dbających o swoje firmy kupców, wszystko zdawało się tylko czekać na pierwsze takti poloneza, którym nieodmiennie, z wyraźnie patriotyczną demonstracyjnością, rozpoczynano bale. Bale prozonne, bale składkowe, bale panięskie, bale kawalerskie, bale określonych sfer i grup zawodowych, a wreszcie bale odbywane w poszumie raz po raz napierającej filantropii.

„Czas” z roku 1873 podaje, że ówczesny karnawał przyniósł Krakowowi następujące bale publiczne: „na dochód towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów UJ”, „na dochód stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców” „na korzyść ubogiej młodzieży Instytutu Technicznego”, „na dochód straży ogniowej” itp.

Dawno już zniknęły owe jakże przydatne tance o których zgryźliwie pisał autor siedemnastowiecznej książeczki pt. „Gorzka Wolność młodzieńska albo Odpowiedź na Złote Jarzmo małżeńskie przez jedną damę dworską imieniem drugich wyrażona i na widok podane”:

„A mój miły bracie — radził on młodziakom — wzdycć dosyć ma czasu i okazji przypatrzeć się tym pannom. Na toć to biesiady, na to konwersacje, na to tańce różne, zabycie się im słusznie przypatrzli. Na to świeczkowy, żeby jeśli który nie dojrzy, lepiej ją widział przy świecy. Na to mieniony, żeby z boku obaczył tym lepiej, jak chodzi. Na to goniony, żeby widział, jeśli nie kalika albo nie dychawiczna. Na to śpiewany kowal, żeby słyszał, jeśli nie niemota. Na to niemiec, żebyście jak w garce — kołotali, czy dobra miedź i złość jeśli się w niej nie odezwie...”

W światłach dziewiętnastowiecznego salonu, resury kupieckiej czy choćby jakiegoś domu z bohaterami Gabrieli Zapolskiej wodzirej, chcąc skusić niektórych do złotego jarzma małżeńskiego zapraszał do innych tańców. Jest mazur. Kadryl. Lansjer. Kotylion. Polka. Polka zwykła, polka warszawska, polka-mazurka, polka-trotteuse, polka tremblante albo inaczej „trzesąca febra”. Jest także ulubiony drabant z takimi figurami jak „drabantowe”, „anglerowe”, „szuflady”, „przeskakowanie chustki”, „kótek i myszka”, „okręcanie się przez ręce”, „figura z czepkiem” i „picie wina z trzewika”, a dokładniej — z kieliszka wstawionego w trzewikopodobną namiastkę. Jest też stara stryjanka, taniec, który Wincenty Pol nazwał „bardzo szalonym” przypominając go swoim współczesnym i nawet czyniąc modnym.

Karnawał to także okres kuligów. Prasa od czasu do czasu donosi o urządzanych tu i ówdzie kuligach, nie tając zachwytu, że po przejeździe gdzieś na skraj lasu wieńczą je kielbaski na gorąco. Wszyscy więc, jeśli przypadek zdarzy, możemy przyjrzeć się tym wyprawom lub nawet wziąć w nich udział: smętny konik ciągnie wówczas kilka saneczek, na których pokrzykują radośnie przyszli konsumenci kielbasek. Jest dużo przyjemności, lecz rzecz jasna, takie kuligi niewiele mają wspólnego ze swymi dawnymi odpowiednikami. Prawdziwy kulig staropolski nie potrafił się obyć byle czym, chociaż tak samo korzystał ze śniegu i zawsze lubił wesołe, rozpychające się kompanie:

„Krew nie woda, choć zła dola:
hejże, hihi, hejże, hola!
z szczękiem, brzękiem kulig jedzie,
a na przodzie
starosta wesele wiedzie.
Panna młoda — jak jagoda,
serce miodek, usta koral,
a pan młody, żwawy, hoży,
wart posiadać ten dar Boży...”



Kulig stroił się często na ludowo i udawał wesele chłopskie. Ale to twór karnawału szlacheckiego, a zwłaszcza jego ostatnich akordów weselszych. Nie zawsze jednak maskaradowe sanny musiały przeistaczać się w pijatyki i awantury. Pomińmy piękną, lecz zbyt chyba marzycielską wizję Słowackiego, który w jednym z wierszy widzi „Kulig Polaka” jako nocny objazd po dworach mobilizujący rodaków do walki z zaborcami.

„Gdzie jednak — jak pisał Gloger — młodzian znajdował sposobność zbliżenia się do dziewic, wyświadczenia im grzeczności i podobania się swej bogdance”? Gdzie Rafałek Olbromski spotkał po raz pierwszy Helenę i przebrany za Krakowiaka krzeszał z nią hołubce? Gdzie zdołał nawet ów cud pocałować we włosy? Stało się to na kuligu. Jest on u Żeromskiego barwną zimową przygodą z muzyką, śpiewem i tańcami, które nikomu nie pozwoliło szybko zasnąć tamtej świętokrzyskiej nocy.

Kulig zaczynał się zazwyczaj od rozesłania wśród uczestników kulicze zakrzywionej laski, zwanej „kulą”. Był to sygnał do zbiórki. Wsiadano na konia albo rozmieszczano się w saniach i pędzono na umówione miejsce. Tu następował wybór starosty kuligu, tu także dokonywała się przebieranka: pojawiał się arlekin, strojono się na wiejskich weselników. Była młoda para, byli drużbowie, był cały orszak, najczęściej orszak na krakowską modłę. Ale wesele nie wyglądało na wesele. Mniej skore do żartów białogłowy nie rezygnowały oto z brylantów i soboli, sanie wyginały swe przody ozdobione wspaniałymi smokami, orłami i łabędziami, a konie o grzywach farbowanych na zielono i czerwono mknęły w świetnie dobranych drygach (trójkach), kwartach (czwórkach), cugach (szóstkach) czy wreszcie najbardziej może kuligowych szpicach (cztery konie ustawione jeden za drugim). Oto, jak na ten przepych patrzy bohater z Prusowej „Placówki”:

„I nim się Owczarz opamiętał, otoczył go rój panów w maskach, piórach, bogatych strojach, z szablami, miotłami i gitarami w rękach”. Owczarz wioząc drzewo z lasu, natknął się właśnie na kulig. Patrzył z kornym podziwem na przebierańców, zwłaszcza że już chwilę mógł widzieć ich, jak szli w korowodzie przy dźwiękach poloneza Ogińskiego. Nawet wysunął spod kożucha noszoną przez siebie znajdzie, aby jej ślepka też mogły przyjrzeć się „rycerzom”, panu „jaskrawemu jak dziecić” czy „niby chłopu”.

Kulig to jazda, szalona jazda końmi jakby wypożyczonymi z obrazu Brandta czy Chelmońskiego, a zarazem swoiste odwiedziny sąsiedzkie: mili goście krążyli od jednego dworu do drugiego, uprzyjemniając sobie tak żywot niekiedy przez tydzień. O wizycie powia-

damiano przedtem gospodarzy jakimś wesołym wierszykiem, lecz czasami dopiero dziarskie „ej, kulig, kulig!” albo bardziej rzeczowe „kulig jedzie, zje, wypije i pojedzie!” które wykrzykiwał arlekin pod oknami, uprzytomniało, że zbliża się nawała. Arlekin poprzedzał wszystkich. A potem już byli ci wszyscy, wychodził za próg gospodarz z kielichem wina i rozpoczynały się nowe igraszki.

Gospodarz witał niby-weselników. Witano gospodarza. Przenawiał starosta w sukmanie i baraniej czapie, a towarzysząca mu kumoszka wręczała kurę w koszyku. Przemawiał organista o pękatom, wypchanym brzuchu popisując się oracją upstrzoną wyrazami obcego pochodzenia i sztucznymi uczonościami. Młynarz obsypywał towarzystwo mąką, a górale wypadali skądś z ukrycia i wszczynali waśnię. Odbывало się jakby wielkie przedstawienie: panowie grali chłopów przed panami — i tylko pito i jedzono podczas tych spektakli jak najbardziej prawdziwie. Przedstawienie, na którym rozbawiano panienki z dworków podsądeckich takimi to niby ludowymi zwrotkami z mazura kuligowego:

*„Ejże, hulaj, moja dziewo,
dalej, dalej, tylko żywo,
hulaj, dziewo, pókiś młoda
nie postawaj, czasu skoda.*

*Hulaj, hulaj, pókiś młoda,
mazur co ochoty doda,
wsak ci mazur taniec naski
i tyś Polska z Bożej laski...”*

Zapewne najwspanialszy kulig w Polsce, odbył się 20 stycznia 1695 r. Dyń, dylin... Tatarzy komunikiem na przedzie, potem przeszło setka baśniowych sań ze zwałami sobolich, a nawet lamparcich futer. Dziesięć kapel, wśród których nie zabrakło żydowskich cymbalków. Ktoś rzucający pocieszne wierszyki z pojazdu w kształcie pegaza, a wreszcie oddział drabantów w tęczowych mundurach, galopujący z tyłu jako eskorta. Szlichtada wila się po warszawskich ulicach, zagarniając Radziwiłłów, Potockich, Lubomirskich i Sapiehów, których pałace kolejno odwiedzano, a w końcu pomknęła do Wilanowa, gdzie oczekiwały ich ichmoście królewskie: Jan i Marysieńka. Jeszcze teraz słyszymy ten wizg sań na płaskim mazowieckim śniegu, dzwonki, muzykę, śmiechy, pohukiwanie, widzimy towarzystwo iskrzące się od szronu i diamentów.

EWA STOMAL





Na zamku Stolpen

Do najbardziej poczytnych powieści J.I. Kraszewskiego należy niewątpliwie „Hrabina Cosel”. Obok takich powieści jak „Stara baśń”, „Chata za wsią”, „Zygmuntowskie czasy”, „Ulana” czy „Królewscy synowie”, powieść ta jest najczęściej wznawiana i czytana.

Jaka jest więc przyczyna popularności tej książki i co skłoniło pisarza do napisania powieści o metresie (podobno oszalamiająco pięknej...) Augusta Mocnego.

Kraszewski należał do pisarzy, którzy dość surowo oceniali kobiety intrygujące, rozwodzące się, zdradzające. Najważniejsze kobiece cnoty w jego twórczości to: szlachetność, subtelność, wierność, dyskrecja i skromność. Skąd więc u autora „Starej baśni” tak wielkie zainteresowanie kobietą niezbyt pozytywną? Może przyczyną tego była surowa kara, która spotkała hrabinę: a może pisząc tzw. cykl powieści saskich nie wypadło pisarzowi pominąć po prostu tych ważkich wydarzeń?

Przyjrzyjmy się zatem hrabinie Cosel i osądzmy obiektywnie jej życie, ambicje, oszalamiającą, choć krótką karierę, wygnanie, więzienie. To wszystko może ułatwić bliższe poznanie tej postaci pełnej kontrowersji i ludzkich słabości.

Pochodziła ze starej, szlacheckiej rodziny. Urodziła się 18 października 1680 roku i zapisana została do ksiąg jako Anna-Konstancja von Brockdorf. Miała zaledwie 15 lat, gdy została damą dworu. Tam też poznała swojego przyszłego męża, Adolfa von Hoym, wysokiego urzędnika skarbowego na dworze Augusta Mocnego. W 1699 roku odbył się ich ślub. Czy była wierną żoną — trudno powiedzieć. Jak wynika z powieści Kraszewskiego — podczas karnawału 1705 roku Hoym, dotychczas milczący na temat wdzięków swojej żony, przy muzyce i winie, zwierzył się władcy, że nie ma takiej damy na dworze, która dorównałaby Annie urodą.

Współcześni jej również twierdzą, że była rzeczywiście urzekającą pięknością, co nie pozostawało, jak wiadomo, bez wpływu na posunięcia saskiego władcy. Poznali się na dworskim balu, a już rok potem hrabina rozwiodła się ze swoim mężem. Król mianował ją wkrótce hrabiną Cosel. Wyznaczono jej olbrzymią pensję w wysokości 100.000 talarów. Była to suma niebagatelna. Hrabina uzyskała również zapewnienie, że po śmierci obecnej księżnej saskiej i królowej Polski — zostanie uznana jej następczynią.

Tymczasem prawowita księżna, małżonka Augusta Mocnego, Eberhardina, żyła w całkowitym osamotnieniu na zamku nad Elbą. W Dreźnie natomiast nie było końca hulankom i zabawom. Hrabina Cosel znajdowała

się oczywiście w centrum życia towarzyskiego. Była tam magnesem, który przyciągał niejednego mężczyznę. I tak trwało to jeszcze przez 7 lat. Okazało się, że August Mocny był królem himerycznym i niezbyt wiernym w uczuciach. Słynął z pijaństwa, obżarstwa i rozwiązości.

Z nielegalnego związku z Augustem urodziły się dwie córki i syn. Po przyjeździe na świat chłopca, nagle w tym związku wszystko zaczęło się psuć. W uczuciach księcia nastąpiło wyraźne ochłodzenie. Ingerowanie hrabiny w sprawy państwowe, w wielką politykę, jej nierównoważony charakter i rzadza władzy sprawiły, że została powszechnie znieawidzona i wysmiana.

Pretekstem do pozbycia się jej z dworu stała się podróż władcy w 1712 roku do Warszawy, któremu hrabina usiłowała towarzyszyć. Rozkazem Augusta została jednak zmuszona nie tylko do powrotu, ale i do opuszczenia Drezna. Piękna i zadufana w siebie hrabina nie wyciągnęła z tej porażki odpowiednich wniosków. Wyprawa do Berlina i próby umocnienia nadanych przed paru laty uprawnień — okazały się bezowocne.

Rozkazem Augusta, pojmana w 1716 roku w Halle, została przewieziona pod dość silną eskortą w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia do zamku Stolpen. Garnizon zamko-

wy wzmocniono o 40 żołnierzy i 4 oficerów. Do osobistej posługi przydzielono hrabinie 5 osób, z żadną z nich jednak nie wolno jej było zamienić ani jednego słowa. Mimo to, odważyła się (choć bezskutecznie zresztą) na dwie próby ucieczki.

Z zamku wysłała niezliczoną ilość listów o uwolnienie. Ale były kochanek okazał się nieczuły na jej prośby. Nigdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Przeciwnie — nastąpiło to, czego w najczarniejszych swych myślach nie przewidywała. Po 28 latach więzienia zmuszona została do opuszczenia zajmowanej części zamku, w którym warunki były dobre, a pomieszczenie wygodne i schludne. Na następne, jak się później okazało, 21 lat zamknięcia ją w wieży, przystosowanej jako tako do celów mieszkalnych. Hrabina uważana była za niebezpiecznego więźnia państwowego.

Nawet po śmierci Augusta Mocnego nic się nie zmieniło na lepsze. Nadal strzeżono jej bacznie, z dokładnością pruskiej dyscypliny.

Jak spędzała czas i co robiła przez 49 lat swego uwięzienia? Tłumaczyła z hebrajskiego biblię, haftowała, bardzo dużo czytała. Na przedwiośniu 1765 roku poczuła się zle — nigdy nie chorowała i po 49 latach odosobnienia zmarła 5 kwietnia. Pochowano ją w zamkowej kaplicy. Jej grób był długo opuszczony i zapomniany. W 1883 roku, przy oczyszczaniu zamkowej studni i urządzeń wodnych przypadkowo odkryto miejsca spoczynku hrabiny Cosel. Na trumnie przybita była zniszczona, cynkowa tabliczka z napisem, że spoczywa tu Anna Konstancja hrabina Cosel, która przeżyła lat 84.

Kroniki podają, że na zamku tym przebywali różni więźniowie. O żadnym jednak z nich nie pisano tyle stronic, co o hrabinie Cosel, metresie Augusta Mocnego. I nie dziwnego — spędziła tu przecież aż 49 lat swojego życia.

I tak kończy się historia urzekająco pięknej hrabiny Cosel, której wyniesienie i upadek tak świetnie odmalował w swej powieści J.I. Kraszewski.

Warto przypomnieć, że hrabina Cosel jest jak dotąd jedyną powieścią J.I. Kraszewskiego, która doczekała się ekranizacji. Jeszcze tylko „Miod kasztelański” doczekał się uznania w Teatrze Telewizji. Ale było to tak dawno temu, że tylko bardziej uważni telewidzowie zapamiętali emisję tej sztuki.

Dziwnym, co najmniej, wydaje się mało zainteresowanie naszych filmowców tak bogatą i różnorodną twórczością Kraszewskiego. Wiele jego powieści aż się prosi o ekranizację i to zarówno te historyczne, jak też i te tak zwane społeczno-obyczajowe, jak na przykład „Chata za wsią”, „Ulana”, „Czarna perełka”, „Na wschodzie”, „Złote jabłko” czy „Macocho”. Wydaje się, że warto aby dostrzegł je wreszcie Polski Film.

CZESŁAW BUJNIK

Rozrywka umysłowa

CZY ZNASZ LITERATURĘ POLSKĄ

W poniższym fragmencie powieści spróbuj odnaleźć 20 utworów polskich pisarzy, podaj ich tytuły oraz imiona i nazwiska autorów.

* * *

... Z dala dolatywały ich głuche echa leśne. Gdzieś w oddali na kresach lasów płonęło ognisko, w jego świetle jak na dłoni widna była wśród wysokich topoli chata za wsią, wokół której kręcili się barczyści chłopcy partyzanci. Byli tu już dawniej, zanim przyszło wyzwolenie, pamiętali więc wszystkie ścieżki polne, las, łąkę oraz trzy dni trwające wesele. Wieś była biedna i wydawała się teraz jak wielka księga ubogich; lubili ją, kochali dzieci nędzy wiejskiej, pamiętali ogromny pęknięty dzwon, gdy żalosnym jękiem bił na alarm.

Z wolna zapadał zmierzch... spieszyli więc na przelaj nie bacząc, gdzie błotnista łąka czy ozimina, do owej chaty, co za wsią stała; tu będzie ich placówka. W poświęcie księżycy wydawali się ci ludzie podziemni jak olbrzymie żywe kamienie rzucone na szaniec. Lato leśnych ludzi roku 1944 było ciężkie, żniwo walki zbrojnej — krwawe. Wyczerpani i prawie bez sił dotarli wreszcie na miejsce. Hania, Tadeusz i Żydówka oraz 15-letni bezimienny harcerz ochotniczo zgłosili się do pełnienia obowiązków dowódcy czaty. Ich czworo czuwało na warcie, gdy tamtych twardy sen zmorzył przed bitwą, co się rozegrać miała nazajutrz.

Prawidłową odpowiedź znajdziesz na str 12

Pretendent do korony polskiej — mnich z Dijon



Władysław Lokietek (1260—1333) działo Władysława Białego

Zycie księcia gniewkowskiego, Władysława Białego (zwanego tak od koloru włosów), upływało barwnie i burzliwie wśród peregrynacji i zmagania o koronę, pełne było przygód i walk, obfitowało w porażki i klęski. Niezwykle dzieje tego ostatniego z książąt z kujawskiej linii Piastów mogły z powodzeniem wypełnić kilkanaście zyciorysów średnio-wiecznych rycerzy. Była to postać żalosa i smutna, a losy jej nieszczone. Chociaż był jedynym stryjczym bratankiem Kazimierza Wielkiego, a więc najbliższym krewnym w linii męskiej, król nie wziął pod uwagę jego kandydatury do tronu, oscylując między Kazkiem Pomorskim, swym wnukiem i Ludwikiem Węgierskim, swym siostrzeńcem.

Władysław Biały całe życie marzył o piastowskiej sukcesji i różnymi sposobami, per fast et nefas, usiłował ją zdobyć. Z natury popędliwy i gwałtowny, konfliktowy, niespokojny. Za ciasno stało mu się już w młodości w dziedzicznym księstwie i myślał wybiegać ku Wawelowi, gdzie bezdzielny król długo się zastanawiał kogo ustanowić dziedzicem. Władysław nie był w swych pragnieniach odosobniony. Wielu książąt piastowskich przed nim i po nim marzyło o koronie, tylko może on mniej niż inni miał ku temu predyspozycji psychicznych poza samym urodzeniem? Albo los mu nie sprzyjał? Może bolesne przejścia spowodowały awanturniczość księcia i jego awanturyczne wędrówki po świecie? Trudno dociec, czy niespełnione pragnienia były skutkiem czy powodem zagmatwanych dróg jego życia.

Był wnukiem księcia Ziemiomysła kujawskiego, przyrodniego brata Władysława Lokietka, a synem księcia Kazimierza gniewkowskiego. W latach 1332—43 ojciec Władysława opuścił z rodziną Gniewków, który znalazł się pod panowaniem krzyżackim i dopiero po pokoju kaliskim w 1343 roku książę Biały wrócił do swej dziedzicznej ziemi. Poza Kazimierzem Wielkim był jedynym, żyjącym męskim przedstawicielem kujawskiej linii piastowskiej. Stryjowie jego zmarli bezpotomnie, on sam miał tylko siostrę Elżbietę, wydaną za bana

Bośni, Stefana Kontromanica. Jej to córka, także Elżbieta, została potem żoną Ludwika Węgierskiego.

Po stryju Przemysławie odziedziczył Biały Bydgoszcz, król nadał mu w lenno Inowrocław.

Od wczesnej młodości Władysław był przekonany o swym prawie do tronu. Pierwszy dokument sporządzony przez niego pochodzi z 1353 roku. Wówczas rządził już samodzielnie Gniewkowie wraz z najważniejszymi grodami: Słońskiem, Złotoryją i Szarlejem. Krewka natura Białego dała wcześniej o sobie znać. Po zabiciu sędziego granicznego kujawskiego Kazimierz Wielki odebrał mu Inowrocław.

W zimie 1359 roku poślubił Władysław Piastównę śląską, Elżbietę, córkę Alberta ze Strzelca. Był to związek udany, lecz krótkotrwały. Elżbieta zmarła w rok lub dwa po ślubie nie zostawiając potomstwa. Żal wywołany przedwczesną śmiercią żony położył cień na życie młodego księcia. Ponadto rozgoryczył go fakt wyboru Ludwika Węgierskiego na przyszłego króla Polski. Biały czuł się osamotniony i Gniewków działał na niego przygnębiająco. Sprzedał swe księstwo królowi i w 1363 roku opuścił kraj. Odtąd zaczęła się jego ustawiczna peregrynacja. Najpierw udał się do Ziemi Świętej, później przebywał na dworze cesarza Karola IV. Podobno wziął też udział w wyprawie krzyżackiej na Litwę. Wstąpił do klasztoru cystersów we Francji, ale po kilku miesiącach wymknął się z opactwa, aby przyjąć habit benedyktyński w Dijon. Czy niespokojny, miotający się duch znalazł spokój w klasztornych murach? Może pozostałby w nich, gdyby nie sytuacja w Polsce po śmierci Kazimierza Wielkiego?

Przeciwna Ludwikowi Węgierskiemu opozycja wielkopolska przypominała sobie księcia Białego i wysłała do niego z końcem 1370 roku posłów z zachętą, by przybył do Polski i jako najbliższy zmarłemu królowi objął panowanie. Książę niezwłocznie opuścił klasztor i udał się do papieża z prośbą o uwolnienie ze ślubów zakonnych. Ale Grzegorz XI nie chciał mu udzielić dyspensy.

Kiedy Władysław dowiedział się o koronacji Ludwika postanowił już nie dobijać się o koronę, lecz o odzyskanie księstwa gniewkowskiego. Udał się więc na dwór węgierski do Budy do Ludwika, którego żoną była jego siostrzenica i przy jej pomocy zaczął zabiegać o Gniewków. Ludwik na prośbę swej żony, bardzo przychylniej wujowi, wysłał Białego do kurii papieskiej w sprawie dyspensy, lecz i tym razem papież mu jej nie udzielił. Ludwikowi zależało na tym, by trzymać Władysława z dala od Polski i na tym, by nie otrzymał zwolnienia od ślubów, żeby w przyszłości nie stanowił konkurencji do tronu dla jego córek.

Okolo dwa lata spędził Biały na Węgrzech nie konkretnego dla siebie nie uzyskawszy. Niezadowolony Wielkopolan z planów sukcesyjnych Ludwika, usiłującego zagwarantować panowanie w Polsce swym córkom, wykorzystał książę dla własnych celów i we wrześniu 1373 roku niespodziewanie zjawił się w Inowrocławiu, gdzie odebrał przysięgę wierności. W jednym dniu zajął Inowrocław, Złotoryję i Gniewków, potem Szarlej.

Przeciwko Białemu wystąpił Sędziwój z Szubina, któremu udało się pozyskać szlachtę wielkopolską na stronę króla. Gdy Ludwik ogłosił pospolite ruszenie, wielu zwolenników Władysława, w obawie przed gniewem królewskim, opuściło go. Po kapitulacji Inowrocławia oddał Złotoryję, Szarlej i sam schronił się w Gniewkowie. Czł się osamotniony i opuszczony, z każdym dniem ubywało mu popleczników. Wielkopolanie nie chcieli już dalszych walk dynastycznych, zależało im na spokoju i dlatego przestali interesować się Władysławem. W takiej sytuacji poczuł się zdradzony i udał się do Drezdenka do panów de Ostein, którzy sprzyjali bardziej Niemcom niż Polakom.

Książę przygotował się do nowej wyprawy. Początkowo pomagali mu w tym bracia de Ostein. Władysław zebrał różne podejrzane elementy — dłużników, włóczęgów — i najeżdżał ziemie kujawskie łupiąc je i grabiąc. Kiedy został pobity pod Gniewkowie — uciekł łódką do Złotoryi i tam spędził cały rok. Z roli

kandydata do tronu królewskiego spadł do rzędu wicherzyciela i nastpnika. Ponieważ nadal zagrażał bezpieczeństwu ziem polskich, szczególnie Kujaw, wiosną 1376 roku Sędziwój zorganizował przeciwko niemu wyprawę i obleżono Złotoryję, w której Biały bronił się zaciekle. Były to żałosne próby nieszczęsnego księcia, którego porzucili niemal wszyscy kujawscy i wielkopolscy rycerze. Nie mając innego wyboru zgodził się na rokowania z Ludwikiem i w tym celu udał się na Węgry. Król odkupił od Białego Gniewków (sprzedał go po raz drugi) i nadał mu opactwo św. Marcina w Pannonhalma. Nie wytrzymał tam jednak długo i w 1379 roku znalazł się w Gdańsku. Stamtąd przez Lubekę pojechał do Francji. W Gdańsku (przybyli z Węgier wysłannicy królewscy) wręczyli księciu resztę należności za Gniewków.

Niespokojny duch przywiódł Białego z powrotem do Dijon, gdzie prawdopodobnie został opatem. Gdy dowiedział się, że Zygmunt Luksemburski, zięć Ludwika, szykuje się do objęcia rządów w Polsce, znowu zamajaczyła mu się korona. Wystosował prośbę do Klemensa VII o dyspensę.

W tym czasie było dwóch papieży — Klemens VII, wrogo nastawiony do Ludwika i Urban VI, popierający go. Klemens VII skierował do Białego bullę zwalniającą go od ślubów zakonnych i upoważnił go do wystąpienia przeciwko Ludwikowi. To, na czym kiedyś zależało Piastowiczowi, obecnie okazało się nieprzydatne.

Władysław opuścił Dijon, ale zdając sobie sprawę, że nie ma w Polsce stronników, w ogóle nie dotarł do kraju, tylko ponad dwa lata błąkał się po Niemczech.

Znudziło mu się tulacze życie i postanowił wrócić do Dijon. Nie dojechał jednak do opactwa, gdyż złożyła go choroba i zmarł w 1388 roku w Strassburgu.

Zgodnie z ostatnią wolą pochowano go w Dijon, dokąd skierował swe ostatnie ziemskie kroki książę-mnich, wicherzyciel, póławanturnik czy nieszczęśnik?

GABRIELA DANIELEWICZ

Z historii literatury angielskiej

Charles DICKENS

Wiek XIX, nazywany w literaturze angielskiej okresem wiktoriańskim, w którym dominowała realistyczna powieść społeczno-polityczna, wydał jednego z najwybitniejszych pisarzy od czasów Szekspira — Charles'a Dickensa.

Charles Dickens urodził się w Portsmouth w 1812 r. Ojciec jego pracował początkowo jako urzędnik w stoczni, a następnie wraz z rodziną został przeniesiony do Londynu, gdzie otrzymał posadę w siedzibie urzędu skarbowego. Okres zamieszkiwania w nędznej dzielnicy londyńskiego przedmieścia zaznajomił młodego, wrażliwego Dickensa z wielką instytucją narodową — więzieniem dla dłużników, do którego wtrącony został jego ojciec. Wyrzeczenia i upokorzenia wynikające ze skrajnej nędzy wzbogaciły chłopca o jeszcze jedno przeżycie — poprzez jednego z członków rodziny młody Dickens, jako dwunastoletni chłopiec, podjął pracę w małej fabryce, gdzie pakował w słuki pastę do butów i nalepiał na nie etykiety. Po zwolnieniu ojca z więzienia sytuacja rodziny znacznie się poprawiła. Młody Dickens rozpoczął naukę w szkole (choć podrzędnej), po ukończeniu której przeszedł do biura adwokata, gdzie pracował jako goniec. W kolejnych latach nauczył się stenografii, został reporterem współpracującym z wieloma gazetami, aż wreszcie dostał się w charakterze sprawozdawcy do Izby Gmin. Wszystkie wyżej wymienione wydarzenia w znacznej mierze wpłynęły na twórczość pisarza, choć dzięki swojej biografii — Dickens miał wielu wrogów i często niezbyt przychylnie recenzje prac.

Jednak jednej rzeczy nie można mu zaprzeczyć — ogromnej i trwałej popularności nie tylko wśród rodaków, lecz czytelników wszystkich niemalże narodowości. Od chwili jego urodzenia minęło półtora stulecia, oraz ponad 100 lat od pierwszej publikacji „Pickwicka”. Jego twórczości często stawia się jeden zarzut — iż postacie powieści Dickensa to raczej karykatury niż charaktery. Można to odeprzeć stwierdzeniem, że nie ma karykatury tam, gdzie nie ma postaci, bowiem każda karykatura jest artystycznie przerysowanym charakterem. Postacie Dickensa (wszystkie bez wyjątku) odznaczają się siłą życia, bujnością i indywidualnością, jednocześnie posiadając niezrównany humor.

Popularność Dickensa wiąże się także z obfitością i różnorodnością twórczej inwencji pisarza. Zarzuca mu się często, iż w twórczości poświęcił sztukę dla publicystyki, jednakże (podobnie jak inni wielcy twórcy okresu wiktoriańskiego) znalazł doskonałe położenie Anglii w XIX wieku i dzięki temu, z ogromną dokładnością mógł ukazywać ucisk, niesprawiedliwość; bezustannie walczył ze złem.



Karykatura Dickensa czytającego publicznie fragmenty swoich dzieł

Twórczość Dickensa dowodzi, jak mało ważne jest dla pisarza formalne wykształcenie. Jedyna wiedza, jaką warto posiadać to ta, którą „wrażliwa natura” osiąga sama.

Niemal wszystkie postacie z powieści Dickensa opierają się na rozległym świecie fantazji — nie zamykają się w małej liczbie ludzkich typów, uczuć, nie są ograniczone obowiązującymi konwencjami.

Edukację pisarską Dickens rozpoczął bardzo wcześnie. Przyczyniły się do tego dziecięce lektury klasyków beletrystyki (zarówno pisarzy angielskich, jak i tłumaczonych). Również praca reporterska przywiodła go na pogranicze literatury. Miał bowiem mnóstwo materiału, w reporterskich podróżach poznał miasta i ludzi, oraz zajadły, w których według niego powinna zaczynać się każda przygoda.

Podobnie jak wielu innych pisarzy, Dickens zawdzięczał swój bodziec pisarski innym — chciał bowiem napisać coś, co było już znane, lecz ująć to własnymi słowami, stworzyć coś lepszego, coś, co mogło się podobać czytelnikom.

Pierwsze prace autorskie znakomitego angielskiego pisarza XIX w. polegały na

podpisywaniu humorystycznych tekstów pod umieszczonymi w gazetach rysunkami. W tym właśnie okresie powstała myśl napisania jednego ze światowych arcydzieł humoru — „Klubu Pickwick'a”, ukazującego się od 1836 r. w miesięcznych zeszytach. Początkowe rozdziały swej powieści były sztywne i surowe, jednak już w kolejnych, czytelnik odnajduje całkowicie nowy świat. W „Pickwick'u” ujawnia się pisarska moc Dickensa, polegająca na uczynieniu prawdopodobnym tego, co niemożliwe; a także wrażliwość na niesprawiedliwość i krzywdę społeczną, bezduszność praw wobec ubogich i drobiazgowsy opis środowisk społecznych.

Wszystkie postacie „Klubu Pickwick'a”, na pozór zwykłe i mało skomplikowane, szybko rozwijają moralne, psychiczne i emocjonalne wartości, które wpływają na zmianę zachowania bohaterów w nowych warunkach i sytuacjach. Przez całą powieść przewija się satyra — systemu elekcyjnego w czasie słynnych wyborów w Eatanswill, prawników i prawa, panującego w Anglii w XIX w., ludzkich charakterów przedstawionych w postaci pani Hunta, Nupkinsa i Foga.

Jeden z ciekawszych rozdziałów powieści stanowi opis więzienia Fleet, do którego wtrącano zarówno mężczyzn, jak i kobiety — a głównym powodem odbywanej kary były długi. Fleet nie było zwykłym więzieniem. Każdy skazany miał swojego sługę, żył w dostatku nie przywiązując wagi do zasad moralnych, etyki, palił najdroższe cygara. Sytuacja materialna ludzi wtrąconych do tego więzienia była o wiele lepsza niż tych, którzy nie posiadając majątku, żyli na wolności.

Do niedawna każda wzmianka o pisarskim stylu Dickensa powodowała uśmiech i nieuniknione aluzje krytyków, potępienie braku wykształcenia, wulgarności i prostactwa. W rzeczywistości pisarz ten posiadał niezwykle subtelne poczucie wartości słowa, a jego talent do tworzenia imion własnych (z gory nasuwających czytelnikowi cechy charakteru bohatera) jest niezrównany.

Dickens nie ma również wśród powieściopisarzy angielskich równych sobie w sztuce stosowania dialogu w długiej powieści. Najbardziej charakterystyczną zaletą jego spuścizny jest fantazja i różnorodność dzieł.

Dickens jest obok Szekspira najbardziej angielskim z pisarzy, i tylko jemu (podobnie jak Szekspirowi) udało się podbić cały świat.

M.Sz.

Rozwiązanie rozrywki umysłowej ze str. 10

- | | |
|--------------------------|-------------------------|
| 1. „Echa leśne” | Maria Rodziewiczówna |
| 2. „Na kresach lasów” | Wacław Sieroszewski |
| 3. „Chata za wsią” | Ignacy Kraszewski |
| 4. „Chłopi” | Władysław Reymont |
| 5. „Wyzwolenie” | Stanisław Wyspiański |
| 6. „Sieżki polne” | Leopold Staff |
| 7. „Wesele” | Stanisław Wyspiański |
| 8. „Księga ubogich” | Jan Kasprówiec |
| 9. „Dzieci nędzy” | Stanisław Przybyszewski |
| 10. „Pęknięty dzwon” | Władysław Reymont |
| 11. „Łąka” | Bolesław Leśmian |
| 12. „Ozimina” | Wacław Berent |
| 13. „Placówka” | Bolesław Prus |
| 14. „Ludzie podziemni” | Andrzej Strug |
| 15. „Żywe kamienie” | Wacław Berent |
| 16. „Lato leśnych ludzi” | Maria Rodziewiczówna |
| 17. „Hania” | Henryk Sienkiewicz |
| 18. „Tadeusz” | Eliza Orzeszkowa |
| 19. „Żydówka” | Michał Bałucki |
| 20. „Ien czworo” | Gabriela Zapolska |



DZIE CIOM

Opowieści dzieci

Mój ty, „Nowy Roczek”!

Zawsze przechodzi mnie dziwny dreszcz, gdy myślę o dniu sylwestrowym. Uroczysty nastrój tego dnia udziela się i nam, dzieciom. I dziś właśnie mamy Sylwester — ostatni dzień starego roku. Ten dzień nie jest jakimś tam zwyczajnym, szarym dniem, ma on w sobie coś niecodziennego, podniosłego, tajemniczego i rzewnego. A rzewnego dlatego może, że chce się wtedy i płakać i śmiać jednocześnie. W każdym bądź razie dzień sylwestrowy, a już na pewno wieczór sylwestrowy i noc — muszą być — co zawsze podkreśla mama — obchodzone niezwykle uroczysto. „Kiedy będziesz, Magdziu, starsza — mówi mama — zrozumiesz, jak ważną rzeczą jest utrzymywanie tradycji rodzinnych w rodzinie, jak cieszy człowieka pamięć innych ludzi i ich serce”. Rzeczywiście, nie wiem, o co tu chodzi, ale muszę się przyznać, że zawsze z radością oczekuję na sylwestrowo-noworoczne dni. Wtedy bowiem w moim domu jest jakoś inaczej — piękniej. Przede wszystkim zmieniają się moi rodzice. Nie chcę przez to powiedzieć, że stają się lepsi, bo przecież moi rodzice są bardzo dobrzy i bardzo kochani, ale mimo wszystko są wtedy inni.

Z podziwem obserwuję ma-

mę, jak w sylwestrowy wieczór ubiera się w wizytową, srebrzystą suknię, jak czesze swe puszyste ciemne włosy i wpina w nie drobniutkie perelkowe ozdoby, a na nogi wkłada srebrne atlasowe pantofelki. Nie mogę się doczekać, kiedy mama zdejmie te pantofelki. Korci mnie, aby natychmiast wystroić się w nie, szybkoitko pobiec do lustra i zobaczyć, czy mi jest w nich tak samo ładnie. Moja mama, tak pięknie ubrana, wydaje się kimś zupełnie innym, może jakąś księżniczką z bajki? Zresztą nie tylko mama się zmienia. Tatuś także staje się nadzwyczaj piękny, wytworny. Zwykle wieczorem jest zmęczony i kładzie się wcześniej spać, lecz w wieczór sylwestrowy nie narzeka na zmęczenie i jest uśmiechnięty. Wkłada swój najpiękniejszy granatowy garnitur, w którym mu tak do twarzy, bo ma czarne włosy, a do białej koszuli przypina granatową muchę. Kiedy byłam małą, próbowałam złapać za tę muchę i zabrać ją. Tatuś się śmiał i mówił: „Magdziu, masz swoje kokardki, zostaw mi chociaż tę jedną”. Tatuś zawsze czeka, aż mama pięknie się ubierze i gdy już jest gotowa, puka wtedy do drzwi, wchodzi do pokoju z bukietem czerwonych

kwiatów, kłania się i pyta: „O, piękna pani, czy zechcesz zaszczyścić mnie swym towarzystwem i tego wieczora być damą mego serca?”. Na to mama: „Dzięki ci, panie, marzyłam o tym cały rok”. Mówiąc te słowa, mama podaje tatusiowi rękę, a on całuje jej dłoń i wręcza kwiaty. Uśmiechają się do siebie i wychodzą z pokoju. A za nimi unosi się w powietrzu zapach precudnych perfum.

Bardzo lubię słuchać tych rozmów i przyglądać się moim rodzicom. Wyglądają wówczas tak pięknie, młodo, jak prawdziwy książę i księżniczka. Marzę o tym, że jak już będę dorosła i wyjdę za męża, to muszę mieć koniecznie tak pięknego męża, jak mój tata, i żeby mnie tak bardzo kochał. I będę z nim też tak rozmawiać w każdy wieczór sylwestrowy.

A kiedy czarne lakierki tatusia zbliżają się do srebrno-atlasowych pantofelków mamy, robi mi się tak ciepło i tak radośnie na duszy, że aż chce mi się z tej radości płakać.

Mama zawsze powtarza, że jestem bardzo uczuciowym dzieckiem i szybko się wzruszam. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Tatuś mówi, że człowiek wrażliwy dostrzega więcej w życiu niż inni ludzie i jego wnętrze jest bogatsze. Co to znaczy wnętrze? Często zastanawiałam się nad tym słowem i doszłam do wniosku, że pewnie tatuś myślał o moim pokoju, w którym mam mnóstwo drobnych zabawek i zabaweczek — miszków, puchatych pieszków, lalek — całe moje bogactwo.

Kiedy opowiadam koleżankom, jak pięknie wyglądają moi rodzice w sylwestrowy wieczór, to one zawsze pytają się, dokąd rodzice chodzą na bal. Oczywiście, że chodzą, ale nie każdego roku. Często spędzają sylwestrowy wieczór w domu. Zawsze jednak swym strojem, zachowaniem, podkreślali niecodzienny charakter tego dnia. A dzień ten jest dla naszej rodziny podwójnie uroczysty, gdyż przypada wtedy i rocznica ślubu moich rodziców. Dlatego też tatuś zawsze kupuje mamie kwiaty — ale tylko czerwone, bo ją bardzo kocha. Co roku kupuje o jeden kwiatek więcej. Dzisiaj — jak zdażyłam policzyć — kwiatów jest już dziesięć. Wydaje mi się, że to strasznie długo tak być razem — całe dziesięć lat! Mama często powtarza, że wcale nie wie, kiedy te lata minęły.

Pierwszy wspólny Sylwester — wspomina mama — był jednocześnie pierwszym sylwestrem młodego małżeństwa. Zaraz po ślubie, w czas sylwestrowej zabawy, weselni goście urządzili wróżby. Oczywiście, młoda para musiała też sobie wróżyc. Stopiono więc świecę i moja mama wlała roztopiony wosk do salaterki z zimną wodą. Wszyscy z przejęciem przyglądali się ulanej woskowej figurce. I nagle, wszyscy jednocześnie zaczęli wołać: „Laleczka! La-

leczka! W Nowy Roczek — Córeczka!” I w taki oto sposób mama wywróżyła sobie właśnie mnie w nowym roku. Wróżba się spełniła i rzeczywiście, po upływie dwunastu miesięcy i jednego dnia, przyszedłam na świat jako prezent dla swych rodziców w dzień po pierwszej rocznicy ich ślubu. Zostałam więc nazwana Magdzą — „Nowym Roczekiem”. Bardzo dobrze być takim „Nowym Roczekiem” lub „Słodkim Oczkiem” — jak mnie wola tatuś. Tylko mój brat, Adam, który jest o dwa lata ode mnie młodszy, zazdrości mi tej nazwy i podkpiwa ze mnie, mówiąc że jestem „Dziadek Mróz”. Ale ja i tak nie sobie z tego nie robię i bardzo się cieszę, że się urodziłam w Nowy Rok. Z chłopakami to zawsze są kłopoty, bo dokuczają dziewczynkom i robią różne głupie figle. Ja mu wcale nie dokuczam i nie przezywam „Rakiem”, mimo że urodził się w czerwcu, pod znakiem Raka.

Dzisiaj uprosiliśmy rodziców, żeby pozwolili nam bawić się aż do dwunastej w nocy. Koniecznie chcieliśmy powitać Nowy Rok. Rodzice zgodzili się, bo i tegoroczny Sylwester spędzają w domu. Oczekiwali tylko na tak zwanych rodzinnych gości: babcię, dziadziusia i wujka z ciocią. Moja złota mama przyniosła do naszego pokoju czerśniowy kompot, sok i kilka rodzajów najulubieńszych ciastek (sama upiekła). Powiedziała, że musimy mieć prawdziwą ucztę. Nie jestem pewna, czy Adam dotrwa do północy bo to straszny śpioch i zasypia natychmiast, gdy tylko przyłoży głowę do poduszki. Ja jednak będę tak długo czekać, aż na naszym dużym, stojącym zegarze wybije godzina dwunasta. A może w mojej oszronionej szybie okna zobaczę naprawdę Nowy Rok? Wydaje mi się, że to powinien być taki maleńki chłopczyk z kręconymi włoskami, okrągłutki, różowiuutki i uśmiechnięty. Będzie miał na sobie zieloną szarfatę (zielony kolor oznacza nadzieję!) z napisem Rok 1983.

Ależ by się Adaś zdziwił! Może zobaczą ten Nowy Rok, a może do mojego okna nie zajrzy, tylko gdzieś pomknie w kierunku srebrnych gwiazd? W każdym razie usłyszę, jak bije zegar. Pobiegnę wtedy do rodziców, złożę im życzenia i wręczę prezent. Sama pięknie wyhaftowałam różowymi nićmi dużą serwetę — specjalnie dla nich. Pewnie i oni przygotowali jakąś niespodziankę swemu „Nowemu Roczkowi” w Nowy Rok (bo przecież jak wybije godzina dwunasta, to zacznie się już Nowy Rok!). Na pewno o mnie nie zapomnieli. I wszyscy zaśpiewamy głośno „Sto lat!”, i będziemy sobie życzyć wszystkiego najlepszego. Ależ będzie cudownie! Kiedy wreszcie już będzie ta północ?!

A Adaś, jak chce spać, to niech śpi, i już...

MALGORZATA KAPINSKA

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Co czynić?

Przez trzy lata omawialiśmy na tym miejscu historię Kościoła. Były to oczywiście tylko gawędy o wybranych, ważniejszych wydarzeniach z dziejów Królestwa Bożego na ziemi. Zbawiciel zakładając swój Kościół, przyrównał go do ziarna gorczycy, które chociaż początkowo małe jak nasienie maku, szybko wyrasta w potężny krzew podobny do drzewa, tak, że w jego gałęziach mogą gnieździć się ptaki. Śledząc rozwój Chrystusowej społeczności mogliśmy podziwiać cudowne rozrastanie się przez wieki tego świętego Krzewu. Dziś ogarnia on swymi gałęziami niemal wszystkie zakątki świata. Sprawdziło się co do jedy Chrystusowe porównanie-przenowidnia.

Jednak założenie Kościoła na ziemi nie było celem samym w sobie. Kościół w planach Chrystusa miał zespalać ludzi w wiary i prowadzić ich do zbawienia. Jeśli Kościół, a raczej przywódca jego zapomniał o tej służebnej misji i starali się jedynie o doczesną potęgę, lekceważąc życie duchowe według wskazań Mistrza, Kościół marniał, kurczył się i rozpadał. Gałęzie świętego Krzewu chorowały i usychały. Chrystus jednak nie pozwoli nigdy na zniszczenie swego dzieła. Natychmiast w „czasie ciemnych wieków i burz” śle na świat, do



ratowania Bożej społeczności, szeregi gorliwych męczenników i wyznawców, którzy przy pomocy łaski Bożej i własnego przykładu powodują odradzanie się prawdziwego życia w Kościele.

Z dziejów Kościoła możemy wyciągnąć jedną wielką naukę: Samo miano chrześcijanina nie wystarczy. Tak poszczególni członkowie Bożej społeczności (jak i cały Kościół), chcąc podobać się Bogu, muszą żyć życiem, które zaszczerpił im Chrystus. W przeciwnym wypadku chrześcijaństwo byłoby nieporozumieniem.

Kiedyś wielkie błędy popełniali niektórzy Żydzi. Pędząc jałowe, pełne fałszu życie, zasłaniali się przynależnością do Narodu Wybranego i liczyli na obronę ze strony swego ojca Abrahama, z którym Bóg przed wiekami zawarł przymierze. Jezus ostrzega, że zewnętrzne objawy pobożności nie wystarczą: „Ten lud czci mnie tylko wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie”.

Święty Jan Chrzciciel z całą siłą upomina faryzeuszów: „Nasienie żmij! Skąd wiecie, że

ujdziecie przed nadchodzącym gniewem? Przynosicie godny owoc nawrócenia, a nie wmacniajcie sobie: Mamy ojca Abrahama! Powiadam wam, z tych kamieni Bóg może wywieść synów Abrahamowi”.

Nic dziwnego, że Zbawiciel bardziej życzliwie przyjął młodzieńca, który nie liczył na opiekę ojca Abrahama, lecz pełen troski o własny los przyszedł do Jezusa i zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”

Wszyscy chrześcijanie powinni brać przykład z tego młodego człowieka. Chociaż jesteśmy dziećmi Boga i członkami Kościoła Chrystusowego, stale mamy obowiązek kontrolować własne postępowanie i pytać Mistrza: „Nauczycielu, co mam czynić, aby w Twoim Kościele zasłużyć sobie na życie wieczne?” Jak kiedyś żydowskiemu młodzieńcowi, tak obecnie nam Jezus odpowie: „Chowaj przykazania!”

Rozpoczynamy dziś cykl szkólnych rozważań z etyki chrześcijańskiej. Cykl ten ma nam ułatwić zrozumienie woli Chrystusa,

zawartej w słowach Zbawiciela: **Chowaj przykazania!**

Słowo „etyka” pochodzi od greckiego rzeczownika: *ethos* i oznacza *obyczaj*. Chrześcijańska etyka podaje normy postępowania według nauki Jezusa Chrystusa, zawartej w Objawieniu. Część swych ustaleń, etyka czerpie z rozumnej obserwacji światła i natury ludzkiej, bo i świat i nasza natura pochodzi od Boga i zawiera szczyptę Jego Woli.

Dla większej przejrzystości materiału, zachowamy podział etyki stosowany w podręcznikach i dziełach poświęconych teologii moralnej. Najpierw więc omówimy etykę ogólną, podającą zasady życia moralnego, a później etykę szczegółową, która te zasady odnosi do konkretnych czynów człowieka. Zaznaczyć należy, że etyka chrześcijańska, czyli teologia moralna, powstała jako odrębna dziedzina wiedzy stosunkowo niedawno. Wcześniej stanowiła nierozdzielną całość z tzw. teologią dogmatyczną, czyli nauką wiary.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

**Didache,
czyli**

Nauka Dwunastu Apostołów

(wyjątek z rozdziału 10)

„Pomnij Panie na Kościół Twój i wybaw go od wszelkiego zła i doprowadź do doskonałości w miłowaniu Ciebie. Zbierz go od czterech wiatrów pełen świętości w Królestwo Twoje, które mu zgotowałeś, albowiem Twoja jest moc i chwała na wieki. Kto święty niech przystąpi, a kto nie święty, niech czyni pokutę Amen”.

PORADY

Kulinarne

Małe „przyjęcie”

Nadszedł karnawał a z nim okres „małych przyjęć”, prywatek.

Jak urządzić małe przyjęcie? Po prostu! „Zimny bufet”. Zimne bufety mogą stać na stole, estetycznie nakrytym białym, i obecnie bardzo modnym bufeciem na kółkach. Wprawdzie nie wszystko się na nim zmieści, ale można dowozić kolejno z kuchni. Jeśli mamy zamiar podać tylko kanapki, starajmy się je jak najbardziej urozmaicić. Niezależnie od tego, czego użyjemy do kanapek — powinny być one bajecznie kolorowe. Kolorowość kanapek uzyskamy przez dodanie zieleniny, pomidora, papryki,

czarnej oliwki, oraz marynowanej śliwki. Przy sporządzaniu kanapek liczy się pomysłowość. Pyszne są kanapki z serkiem homogenizowanym utartym z rozmaitymi ostrymi dodatkami i z dodatkiem czegoś czerwonego i zielonego (marynowana papryka, pomidor). Niestety nie ma w sprzedaży Pumpernika, ale możemy zastąpić go razowym chlebkiem, który smarujemy masłem i nakładamy posiekany, soczysty kiszony ogórek. Te kanapki muszą być małe, dosłownie na jeden kęs. Przyrządzanie kanapek jest pracochłonne, więc jeśli komuś się nie chce przyrządzać zbyt wielu kanapek, można podać pokrojone pieczywo i różnego rodzaju pasty, starannie przygotowane. Pasty mogą być z jaj, twarogu, tatarskiego lub pasztetu. Pamiętajmy jednak, że nie układa się kanapek z jakiegokolwiek rybą obok kanapek z wędliną. Jedne i drugie podajemy na oddzielnych tackach. Następnie podajemy coś na słodko a do tego kawę lub herbatę, czasem słodkie wino domowej roboty, czy kieliszek nalewki. Dla orzeźwie-

nia, już na sam koniec, podajemy prawie prosto z lodówki zimny krem, galaretki w szklanych pucharkach, udekorowane konfiturami, biszkopcikami, bitą śmietaną. Jeżeli podczas przyjęcia są tańce, należy przygotować orzeźwiający napoje. Mogą to być napoje owocowe, cocktaile, albo zalewa kompotowa. Tacę z owocami i tacę z pićm ustawiamy gdzieś na stoliku z boku, tak by każdy miał do niej dostęp. Goście mogą siedzieć, gdzie kto chce, na fotelach, tapczanie, zydełkach, młodzie nawet na dywanie, poduszkach. Gości nie wolno nam upijać, gospodarze są odpowiedzialni za to jeśli ktoś wypije ponad miarę. Gospodarze powinni stworzyć miłą, ciepłą atmosferę, pełną życzliwości i serdeczności. Parę zapalonych świec doda nam przyjemnego nastroju. Ładne, kolorowe serwetki białkowe do ust — konieczne!

Miłej zabawy!





Rozmowy z Czytelnikami

Pan Eustachy H. z Jaworzna pisze: „Jestem od lat stałym czytelnikiem waszego tygodnika, a równocześnie długoletnim sympatykiem Kościoła Polskokatolickiego. Chociaż mam sporo kilometrów do świątyni polskokatolickiej, staram się w niej być dość często. Już od dłuższego czasu obiecywałem sobie napisać do Was. Podobają mi się obrzędy liturgiczne sprawowane przez kapłanów polskokatolickich, a szczególnie forma spowiedzi ogólnej. Ten sam sposób powinien bardzo szybko wprowadzić Kościół Rzymskokatolicki. A teraz sprawa, która mnie dopingowała do pisania listu. Imieniny obchodzę 20 września. O swoim patronie św. Eustachym wiem niewiele. Widziałem w katedrze wawelskiej scenę z „Polowania św. Eustachego” i słyszałem, że jest kościół w Paryżu pod wezwaniem tego świętego, gdzie odbywają się koncerty muzyki orga-

nowej tak, jak u nas w Oliwie. Słyszałem, że dawniej były książki na temat mego Patrona, ale nie wiem, czy to prawda. Zastanawiam się, dlaczego Kościół Rzymskokatolicki skreślił mego Patrona z rejestru świętych razem ze świętym Onufrym i św. Jerzym. Czy święty może zostać skazany na degradację? Byłbym wdzięczny za dane biograficzne mego świętego Imiennika”.

Dziękuję gorąco w imieniu całej redakcji „Rodziny” i społeczności polskokatolickiej za tęchnący serdecznością list. Marzymy, podobnie jak Pan — zacytowany Czytelniku, by Kościół Rzymskokatolicki weryfikował nie tylko postacie z kalendarza, ale także dokonał głębszej reformy życia religijnego i w ślad za wprowadzeniem języka polskiego do liturgii, zniósł przymusowy celibat duchowieństwa i obowiązek usznej spowiedzi dla dorosłych. W sprawie spowiedzi „coś drgnęło”, bo poszerzono wypadki, w których wolno udzielić ogólnego rozgrzeszenia, przy zachowaniu obowiązku wyznania grzechów ciężkich podczas najbliższej spowiedzi usznej. Te reformy znacznie przybliżyłyby dzień zjednoczenia Kościoła Chrystusowego.

Zacny Bracie Eustachy! Nie możesz mieć żalu do decyzji władz rzymskokatolickich w sprawie skreślenia kilku postaci (a nie imion!) z rejestru świętych. Nie jest to równoznaczne z orzeczeniem, że ci święci w ogóle nie istnieli, lecz że ich istnienie jest niepewne, gdyż nie można od-

dzielić prawdy od legendy, fantazji od faktów. Taką właśnie legendarną postacią jest wspomniany 20 września święty Eustachy. Samo imię oznacza „pięknie kwitnący” i przeszło z Grecji na całą Europę jako: Awstacy, Hewstacy, Eustacjusz, Ostapi i Ostap. Martyrologium wlicza kilku świętych tego imienia, ale najbardziej rozpoznawalnym się w średniowieczu kult św. Eustachego, męczennika rzymskiego — legendarnego generała Placydasa. Placydas był na polowaniu i usiłował zabić jelenia. Nagle na głowie zwierzęcia zabłysnął krzyż, a jeleni przemówił ludzkim głosem: „Placydasie, czemu mnie prześladujesz”. Poruszony tym Placydas został chrześcijaninem i przyjął miano Eustachego. Za przykładem generała poszła cała jego rodzina. Pogański cesarz mszcząc się na Placydasie, pozbawił go wysokich funkcji i majątku. Eustachy i jego rodzina wychodziła z wszystkich opresji zdrowo i cało.

W międzyczasie znalazł się w potrzebie. Przelamał więc niechęć do Eustachego i kazał mu poprowadzić wojsko do boju. Eustachy, jako zdolny dowódca, pokonuje wroga i wróciwszy jako zwycięzca, odszukuje cudownie wszystkich krewniaków. Niestety jego radość i spokój nie trwały długo. Zażądano, by złożył ofiarę bożkom. Za odmowę został skazany na wyszukane kaźnie. Gdy i te kaźnie nie złamały jego woli, wrzucono go wraz z żoną i dziećmi do wną-

trza spiżowego wołu, rozpalonego do białości w ogniu. Tak zginął dzielny Eustachy.

Opowieść ta, w której splatają się wątki greckie, indyjskie, perskie i żydowskie, bardzo chwytła za serce. Przerabiano ją i modyfikowano na różne sposoby. Między innymi stała się tematem polskiej powieści w XVI wieku, a także znalazła się w repertuarze jezuickiego teatru szkolnego. Legenda o Placydasie — Eustachym stała się też wdzięcznym tematem dla malarzy. Legenda ta trafiła też do rejestru świętych męczenników, czyli do martyrologium, gdzieś w ósmym lub dziewiątym wieku. Święty Eustachy wędrował po całym kalendarzu, by ostatecznie patronować (20 września) jako opiekun myśliwych i służby leśnej. Trafił również do grupy 14 świętych Wspomożycieli. Zmierzech popularności rozpoczął się prawie tysiąc lat od wprowadzenia kultu tej legendarnej postaci. Eustachy utracił najpierw stanowisko Patrona myśliwych na rzecz św. Huberta, a ostatnio skreślono go w ogóle z rejestru świętych męczenników. Ale to nie może być powodem smutku naszego Brata Eustachego ze Śląska. W niebie jest zapewne wielu świętych Eustachych, takich których kanonizował Bóg, a nie tylko sami ludzie. Kiedyś to grono powinno się poszerzyć o Twoją Osobę: czego, po najdłuższym życiu na ziemi, życzy naszemu Czytelnikowi Eustachemu

DUSZPASTERZ

PORADY

Lekarskie

Ważniejsze o seniorach

Jak zapowiedzieliśmy, raz jeszcze wracamy do sprawy żywienia ludzi starszych i w wieku poprzednim. Wspomnieliśmy już poprzednio, że osoby w starszym wieku powinny unikać obfitych, jednorazowych posiłków, a jadać częściej i mniej każdorazowo... Prócz tego unikać też powinny posiłków o zbyt dużej zawartości tłuszczów. Tłuszcze są wysokokaloryczne, ich wartość energetyczna jest przeszło dwukrotnie wyższa od wartości energetycznej białka i węglowodanów, nie tylko więc usposabiają do patologicz-



nej otyłości, lecz również przyczyniają się do rozwoju miażdżycy (sklerozy) oraz do powstania wielu poważnych komplikacji — na przykład u osób cierpiących na częstą w tym wieku cukrzycę, kamicy żółciową itp.

U osób starszych zawartość

tłuszczów w pokarmach powinna być ograniczona do 25% wszystkich kalorii, przypadających na dzienną rację żywieniową. Wskazane jest przy tym bardzo, aby znaczną część spożywanych tłuszczów zastąpić olejami roślinnymi zawierającymi duże ilości tzw. kwasów tłuszczowych, posiadających właściwości przeciwmiażdżycowe.

Walcząc z otyłością oraz pamiętając o ograniczeniach ilościowych pokarmów w wieku starszym, trzeba równocześnie pamiętać o sytuacjach całkowicie odmiennych. Wszak wcale nie rzadko wśród ludzi w starszym wieku widzi się osoby nie tylko bardzo szczupłe, ale wręcz chorobliwie chude. Znaczny niedobór wagi zależeć może u tych ludzi bądź od współistniejących chorób, bądź też po prostu od trudnego do zwalczenia braku apetytu. W takich przypadkach rzecz jasna, wysiłki nasze powinny zmierzać z jednej strony w kierunku wykrycia przyczyny wychudzenia, z drugiej zaś stro-

ny do zastosowania, zamiast odżywiania oszczędzającego — diety wyraźnie tłuczcej. Równocześnie trzeba się starać zwalczyć uporczywy brak apetytu. Czasem pomocne w tym jest skłonienie starszusków do krótkich, ale codziennych spacerów po świeżym powietrzu, u niektórych pobudzająco na apetyt działają herbatki ziołowe — np. z piołunu z mięta. Odpowiednie doprawienie potraw i estetyczne ich podanie u wielu osób również korzystnie wpływa na poprawienie apetytu.

Gdy waga ciała podniesie się i wróci do dawnej normy, oczywiście przedstawiamy dietę z tłuczcej na normalną, nadal jednak podając posiłki częściej niż ludziom młodym czy w sile wieku i odpowiednio dozując wszystkie potrzebne w żywieniu składniki. Ograniczeniu nie podlegają jedynie owoce i jarzyny, z wyjątkiem ciężkiej strasnych — jak kapustne i strączkowe (groch, fasola, bób).

A.M.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-23. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmuje Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspalcznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr: 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Zam. 623. Z-34.



Od tej pory przestał grać.

Hrabia Elemer, ujęty jego szczerością, nie nalegał. W inny sposób zabawiał umysł młodzieńca. Wprowadzał go do salonów arystokratycznych i do ukraślonych buduarów sezonowych piękności. Anny nicejskiej Bodzio nie spotkał, ale zawarł parę innych, równie ryzykownych znajomości. Jeżdżąc w Praterze, Szótenyi wskazywał mu oczyma pierwszorzędne meteory półświatła i damy wysokich sfer, Bohdan, zależnie od humoru, albo gapił się, albo ziewał objawiając tę czynność lekkim krzywieniem nosa.

Ujrzał raz w powozie dworskim młodą osobę w ciemnym kostiumie i w dużym czarnym kapeluszu. Zrobiła na nim dziwnie miłe wrażenie; przypomniała dobre chwile, ściśle spójone z Głębownicami.

— Ach tak! Lucja! Bajecznie do Luci podobna — rzekł głośno z uśmiechem.

Wskazał powóz Szótenyemu, pytając, kto w nim jedzie.

— Arcyksiężniczka Maria Beatrycze — odrzekł hrabia.

— Jaka ona śliczna!

Elemer się uśmiechnął.

— Aż śliczna? To za wiele. Jest przystojną i bardzo wdzięczną. Zawsze poważna, trochę posagowa.

Bodzio się zamyślił. Wreszcie rzekł:

— Mam kuzynkę, podobną do niej, która będzie prędko...

Zaciął się i umilkł. Hrabia Elemer zauważył jego zmieszanie. Podchwycił skwapliwie.

— Która będzie pańska żona?

Bohdan poczerwieniał, aż skoczył na siedle. Spojrzył podejrzliwie na hrabiego i wybuchnął.

— Ach nie!... Co znowu. Żona ordynata Michorowskiego.

— Aż!

Bodzio się zląkł. Uczuł palący wstyd.

— Hrabio, ale... proszę o dyskrecję.

— Ależ... naturalnie. Cieszę się, że już o tamtej zapomniał. O tej — wie pan... szlachciance, która umarła. Dziwiłiśmy się w naszym świecie, że ordynat zeszedł po żonę, zamiast wspinać się po nią, do czego miał prawa. Bo też to był szczególny pomysł. Magnat — i szlachciancezka!

Bohdan uczuł nagłą złość do Szótenyiego, do Luci — nie wiadomo za co, i nawet do ordynata. Zmarłej Stefci współczuł serdecznie, kochał ją. Wydała mu się jakby łaską polską, po której trafiają kopyta austriacko-węgierskie. Złość swą skierował na hrabiego. Bzełk trochę ironicznie:

— Już kto jak kto, ale wy tu, wiedzący, nie powinniście uragać na nierówne małżeństwa. Wasi arcyksiężęta mogli was do tego przyzwyczajać; są bowiem swobodni w dobieganii partii i niewybredni.

— Ja nie jestem arcyksięciem, lecz magnatem węgierskim, i cenię wysoko starożytność — rzekł sucho Szótenyi.

Bodzio się uspokoił.

— Prawda! Węgierscy magnaci sami żenią się z arcyksiężniczkami. Zapomniałem! Zresztą... Mało mnie to obchodzi — dodał szeptem.

Od tego dnia Bohdan bywał często w Praterze tylko w celu ujrzenia Marii Beatryczy. Jeździł w ślad za jej powozem; gdy była konno, trzymał się opodal i zjadał ją oczyma. Szótenyi nie mógł zrozumieć, czy młodzieniec zakochał się w arcyksiężniczce dla niej samej, czy dla wsłomnienia kuzynki.

Ale i Bodzio z pewnością odpowiedzieć by na to nie umiał.

Hrabia Elemer polubił młodego towarzysza, bawił się doskonale jego dowcipem i zabawna nieraz otwartością.

Wybierali się ochaj na hal do Burgu. Bohdan promieniał. Uczyl się od Szótenyiego pewnych form ceremoniału dworskiego i coraz głośnieji wdychał do arcyksiężniczki.

Gdy nareszcie karetka węgierskiego magnata wjechała na dziedziniec Burgu, serce Bohdana tłuło się, jak u panny przed pierwszym występem w świat. Rozpalone świetlicie okna cesarskiej siedziby, wielka ich moc i ciężkie mury dokola przycignęły trochę swobodę Michorowskiego. Na jeden moment stanął mu w myśli zamek głębowski, lecz nagle zapadł się z łoskotem, jak gdyby pokonany, i w umyśle Bohdana zapanował wyłącznie starożytny gmach Habsburgów.

— Tam jest arcyksiężniczka Maria Beatrycze... Beatrycze... — powtarzał w myśli młodzieniec, luhując się tym imieniem.

Wspaniałe przedsianki, zastępy służby strojnej, schody ubrane palmami i cyprysami, mnóstwo potoków białego światła, szum materii drogocennych, poważny szept rozmów: wszystko to nieco Bodzia odurzyło. Do głowy buchnął mu niby mus szampański rozkoszy, targnął nerwami, roziskrzył ciemne źrenice. Bohdan uczuł w sobie bezmiar zdobywczej wierwy, taki niesłychany prąd radości i szczęścia, że chciał krzyknąć głośno. Gdyby mu się teraz Maria Beatrycze rzuciła na szyję, nie byłby się wcale zdziwił.

W sali balowej znalazł już znajomych, Szótenyi zaś jeszcze go przedstawił magnaterii węgierskiej i austriackiej. Bodzio wirał swobodnie wśród utytułowanych grup męskich, zręcznie wymijał dworskie treny dam, mówił dobrane i z zapalem.

Wspomnienie ordynata Waldemara żyło jeszcze w tych towarzystwach, więc to samo nazwisko znakomicie torowało drogę młodzieńcowi. Wpadł w otchłań przepychu i chciwie zgarniał do swej piersi skarby życia zewnętrznego.

Spoglądał wyczekująco na drzwi, skąd miał wejść dwór.

Silne wrażenie zrobiło na nim ukazanie się starszej postaci cesarza. Prostoty, w swym wojskowym uniformie, głowę tylko pochylał nieco naprzód i wiał uprzejmie zebranych, których mu przedstawiali dworacy. Mało było takich; przeważnie salę zapalał wielki świat, stałe tu uczęszczający.

Bohdan, przedstawiony cesarzowi, złożył ukłon dworski. Usłyszał parę miłych słów monarchy, skierowanych do siebie, ale dotyczących się raczej nazwiska, które nosił. Rozmawiając z dworzanami, na wyraźne wzmianki ich o ordynacie, Bohdan odpowiadał co należało, ale jednocześnie doznawał uczucia przykłej niechęci.

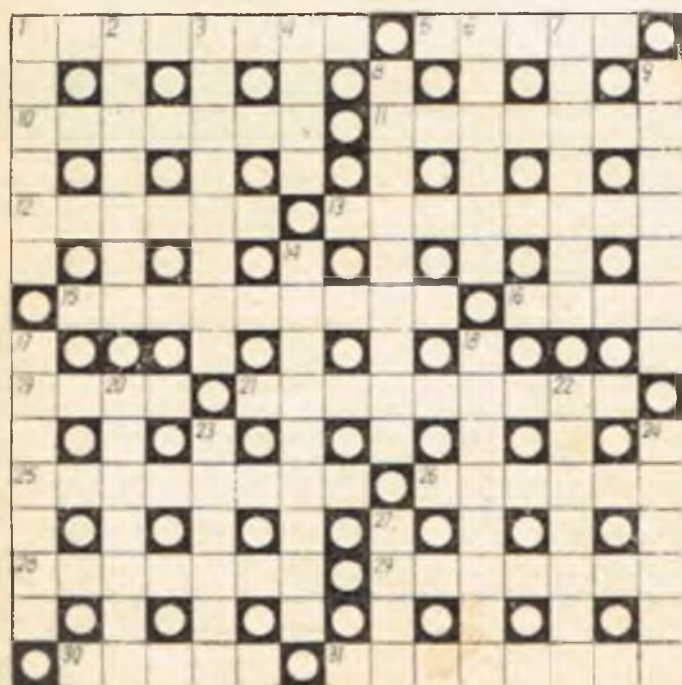
— Cóż oni wszysey tylko o ordynacie?... — pomyślał.

W podnieceniu swym zapomniał na razie, że jest jakiś Michorowski, więcej znany od niego.

Zła wrażenie minęło prędko pod wpływem swych oczu Franciszka Józefa. Cesarz rozmawiał z innymi, Bodzio zaś stał bez ruchu, patrząc na łagodną, głęboką śrenicę starca, wyblakłe już, ocienione brwią siwą, trochę apatyczne. Te oczy, bruzdy na czole i fałdy twarzy, wchłonęły w siebie dużo smutków i tragedii. Bohdan czytał w nich jakby historię nieszczęść Habsburgów, z dominującym krwawym dramatem następcy tronu Rudolfa, z zabójstwem cesarzowej Elżbiety. Przypomniał sobie że jest w murach, nasiąknięch fatalizmem, że grasuje tu legenda o szarym człowieku, który ukazaniem się poprzedza nieszczęścia. Bodzio wzdrgnął się. Odwrócił oczy od cesarza i zohaczał przed sobą arcyksiężniczkę Beatrycze.

(41)

c.d.n.



KRZYŻÓWKA nr 1

POZIOMO: 1) chirurg-specjalista, 5) brak, niedobór, 10) sztuczne uspienie przedoperacyjne, 11) część, składnik, 12) wykreś, fortel, 13) kontroler, 15) nadwozie samochodu, 16) koń albo kot, 19) ptak morski, 21) łowy, 25) zasłona u drzwi, 26) w śliwce, 28) zdrajca, odszczepieniec, 29) wieżyczka meczetu, 30) ssak leśny albo grzyb, 31) czerwona rogatywka z piórkami.

PIONOWO: 1) część łańcucha, 2) na damskie drobiazgi, 3) tytuł naukowy, 4) nicpoń, galgan, 6) niedokrwiłość, 7) mebel na naczynia stołowe i słućce, 8) ze szklanym ekranem, 9) dział mechaniki, nie interesujący się ruchem, 14) zwolennik ludowładztwa, 17) ezotyczny drapieźnik z rodziny kotów, 18) rzemieślnik wyrabiający galanterię skórzaną, 20) ażurowa tkanina do przybrania bielizny, 22) sprawa do załatwienia, 23) płoza kołyski, 24) niejedna w zeszytcie, 27) do konserwacji maszyn

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 1”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 17

POZIOMO: kucharka, kotka, paragon, agronom, zabieg, średnica, stokrotka, yale, rypś, jasnowidz, warsztat, region, czosnek, jodełka, kabza, jadalnia. **PIONOWO:** kapuza, chrobot, angielka, kant, obrady, konnica, fabrykant, śmiałek, połajanka, prawica, twierdza, pergola, działon, czynsz, Ankara, ułma.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 17 nagrody wylosowali: Henryk Ostrowski z Obornik oraz Ewa Gałazkiewicz z Krakowa. Nagrody wyślemy pocztą.